

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 20-stu str. druku, przy czem dajemy i więcej tekstu

OD REDAKCYI. ZAPOWIEDŹ.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę *półroczną* i *kwartalną*, — prosząc równocześnie o przychylnie rozpowszechnianie wiadomości o piśmie, które zajmąwszy odrębne stanowisko w prasie i stanowiąc do otwartej walki z potężną falangą przeciwników, na żadne inne poparcie, *otworem poparcia życzliwych swoich*, liczyć nie może.

Nadmieniamy przytem, iż teka nasza redakcyjna jest *obficiej niż była kiedykolwiek* zaopatrzoną w utwory, które, jak sądzimy, w kołach czytającej publiczności polskiej obudzą żywy interes.

Przedewszystkiem jednak, po ukończeniu druku „*Końca świata*“, co już niebawem nastąpi, rozpoczniemy druk całkowitego przekładu *najnowszej znakomitego dzieła* Edwarda Drumonta p. t.

OSTATNI BÓJ (La dernière bataille.)

Gdybyśmy rzecz tę, w najwyższym stopniu zajmującą, rozpoczęli jeszcze przed końcem bieżącego kwartału, w takim razie *wszyscy nowoprzybywający abonenci otrzymają bezpłatnie jej początek*.

Sądzimy również, iż dla czytelników naszych, wyrażających jednoznaczne uznanie dla drukującej się obecnie, a będącej już prawie na ukończeniu, powieści „*Von Kramst*“ — nie będzie obojętną wiadomością, iż Szanowna Autorka „*Opowiadań*“, zapewniwszy nam łaskawie stałe swoje współpracownictwo, wykończyła dla „*Roli*“ nową powieść, osnutą na tle życia i stosunków *tutejszego świata finansowego*, p. t.

GOLDWEINOWIE.

Z innych utworów, posiadamy również już w tece opowiadanie na tle historycznym, skreślone piórem utalentowanego powieściopisarza Sullimy, p. t.

ZBÓJ MUCHA.

Wreszcie, przyrzekł nam nowy utwór belletrystyczny jeden z najgłośniejszych dziś powieściopisarzy, a stały nasz współpracownik — Józef Rogosz.

O możliwie wczesne nadsyłanie przedpłaty najuprzejmiej prosimy.

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XVI.

Z Płocka. Otrzymujemy list, który jako rzucający pewne dość pouczające światło na sprawę popieraną przez nas w rubryce niniejszej, pomieszczamy bez żadnych prawie zmian.

„Szanowny Redaktorze! Czyniąc zadość wezwaniu Redakcyi „*Roli*“ o dostarczanie wiadomości i w ogóle materiałów do rubryki: „*Chleb dla swoich*“ przesyłam kilka słów niniejszych, a jako wsparty doświadczeniem własnym, przesyłam je głównie dla zachęty innych do zakładania sklepów w chrześcijańskich na prowincyi.

„Przed rokiem, pozbawiony chleba, wskutek upadku *tutejszego organu*: „*Korespondenta Płockiego*“, przy którym pracowałem jako zecer przez lat 15-cie, znalazłem się odrazu w położeniu krytycznym, gdyż Warszawa nie przedstawiała korzystnych widoków dla wyżywienia mojej rodziny.

„Z myślą założenia sklepu nosiłem się już od lat kilku, zawsze jednak odstraszała mnie z jednej strony zbyt mała suma (zaledwie kilkuset rubli) rozporządzalnego kapitału, — z drugiej, obawa stracenia tego co wielką oszczędnością i pracą ciężką, zajmującą mi nieraz po szesnastu godzin na dobę, potrafiłem zdobyć. Dopiero, czytając coraz częściej „*Rolę*“, nabrałem odwagi i założywszy sklep, znalazłem porządną kawał chleba, nie tylko dla siebie i rodziny ale i nieraz i dla bliźniego. Dzisiaj też, gdy przeglądam anonsy w *Kuryerach*, — i śmiech mnie bierze i żal mi szczerze tych co mając 400 albo 500 rubli, ofiarowują je za „*wyrobienie*“ posady... niepewnej, lub chcą złożyć „*jako kaucyę*“ (zbyt często przepadającą) byle dostać nędzne i nieraz poniżające zajęcie u żyda, — gdy tymczasem dla człowieka z jakim takim zasobem inteligencji jest chleb — i to nawet chleb z masłem — we wszystkich niemal miasteczkach, i osadach kraju.

„Oto przykład: kapitał mój zakładowy wynosił rs. 400; komornego płacę rs. 180; podatków rs. 40; utrzymanie służącej rs. 100. Po opłaceniu zaś wszystkich tych wydatków mam jeszcze na utrzymanie skromne siebie, żony i 3-ga dzieci rs. 500 — a obok tego sklep, czyli właściwie zasób towarów w sklepie, choć nieznacznie ale codziennie się powiększa.

„Do powodzenia sklepów chrześcijańskich, wiele przyczynić się mogą szanowni księża proboszczowie. Tam gdzie oni kupują, idą chętnie i parafianie; przynajmniej ja, dzięki czcigodnemu ks. *Str...* z *C...*, w własnej praktyce handlowej tego doświadczyłem.

„Przedsięwzięcie moje jest to, wyrażając się przeciętnie, sklepik, w którym wszystkiego dostać można, obliczony głównie na potrzeby mieszkańców wsi, na targi wtorkowe i piątkowe, a położony w dzielnicy podmiejskiej.

„Ciekawym jest, i dla poszukujących chleba na polu kupieckim interesującym bardzo być powinien, handel towarem łokciowym, czyli tak zwaną „*łokciowizną*“. W Sierpniu r. z. żona moja przywiozła z Łodzi onej „*łokcio-*

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowni zgłaszać się mogą do Administracyi naszego pisma (Przypis Redak.)

wizny“ za 180 rubli, z czego wkrótce sprzedałem więcej niż połowę, z zyskiem wcale niezłym, a jedyny furman żyd, jeżdżący stale z Płocka do Łodzi, zachęcony dobrami napawkami w drodze zadeklarował, i nadal towar dowozić. Gdy jednak zobowiązany przez tutejszych handlarzy, konkurentów moich, żyd ten zrzekł się zarobku i towaru przywozić nie chciał, udałem się wówczas do Warszawy i ztamtąd znów przywoziłem bai i barchanów za 180 rubli; materiał zaś na podszewki, w miarę rozprzedaży, biorę na miejscu, a choć nie mam na tem żadnego prawie zysku, nie martwię się tem bardzo, idzie mi bowiem o sprzedaż „jednego przy drugim“ i o wyrabianie sklepowi mojemu coraz lepszej przyszłości.

„Ponieważ „łokciowizna“ w ręku chrześcijańskim była w Płocku nowością, przeto w czasie zwłaszcza „szabasu“, zbierały się przed sklepem moim całe gromady gapiów, spoglądających z szyderstwem na skromne moje pułeczki; szyderstwa te jednak i docinki wynagrodziło mi sownie zadowolenie włościan okolicznych, którzy, pomimo świąt żydowskich (!), mogli czynić zakupy na ubiory dla osób zmarłych. Odtąd też w święta czy nie w święta żydowskie, sprzedaję stale perkale do wybicia trumien, wyprawki białe dla zmarłych dzieci i t. p.

„Łokciowizna“ na prowincyi to monopol i specjalność żydowska, a społeczność od wieków przyzwyczajona do niej, z trudnością przyzwyczajają się do nas, kupców chrześcijańskich; niemniej przecież twierdzić mogę stanowczo, iż gdyby się znalazł fundusz odpowiedni dla otwarcia tu w Płocku *dużego sklepu łokciowego*, — odsetki z tego przedsięwzięcia, zapewniłyby właścicielowi utrzymanie aż nadto przyzwoite.

„A teraz potrącić mi wypada o inną jeszcze kwestyę:

Z powodu braku na prowincyi hurtowych składów spożywczo-kolonialnych chrześcijańskich, drobne sklepy nasze t. j. chrześcijańskie, jak również karczmarze z osad, miasteczek i wsi (także chrześcijanie) zmuszeni są zaopatrywać się w towary u żydów, gdzie obok niesłychanego brudu i niechlujstwa, mieszczą się wszystkie niemal wyroby podrabiane firm renomowanych jak np. farbki Stuczkajskiego, mydło i perfumy Pulsa, szuwaks Glińskiego, wreszcie herbata, cukry i t. d. i t. d. — i wszystko to sprzedawane jest — za wyroby prawdziwe firm wspomnianych, po cenach nawet bardzo wysokich! Gdy się zaś tak dzieje w sklepach żydowskich, — czterech tutejszych większych kupców chrześcijan, z powodów dla mnie niezrozumiałych, ograniczając się na sprzedaży tylko detalicznej, z wielką trudnością decydują się na odstępowanie jakiegos małego procenciku biedniejszym swym współpracom i współkolegom w zawodzie handlowym. Dziwne to, powtarzam, i niepojęte!

Na zakończenie radbym jeszcze zwrócić się do wszystkich jednostek dobrej woli a noszących się, podobnie jak ja niegdyś, z myślą zabrania się do handlu; — radbym się, mówię, do wszystkich tych jednostek zwrócić ze słowem najgorętszej zachęty do zakładania sklepów nie w Warszawie, ale

w głębokiej prowincyi, z kapitałem 200 do 500 rubli — przy kolejach, szosach i w blizkości większych miast handlowych — zaś z kapitałem 500 do 1,000 rubli w miejscowościach pozbawionych łatwej i szybkiej komunikacji. Na początek zupełnie to wystarczy, dając chleb najpewniejszy, a po latach kilku, kilkunastu — i dorobek znaczniejszy niezawodnie się znajdzie.

„Tak, w oczach moich, powstały sklepy chrześcijańskie w Dobrzyniu nad Wisłą, w Bielsku, Sierpcu i Płońsku, a choć powstały w latach najnieprzyjaźniejszych dla handlu, nie upadły jednakże. Wakują zaś jeszcze w okolicy tutejszej następujące miejscowości, gdzieby sklepy o jakich mówię najniezawodniej istnieć i rozwinąć się mogły:

Gombin, siedm tysięcy ludności i ani jednego sklepu chrześcijańskiego;

Rypin także bez sklepu chrześcijańskiego — a dalej:

Dobrzyń nad Drwęcą;

Zuromin;

Grudzanowo i

Radzanowo.

Młodzi ludzie — Warszawiacy — obeznani z handlem! zamiast odczytywać bezwstydną, idiotyczną ogłoszenia „Kurjera Warszawskiego“ o posażnych... pannach, pomyślcie raczej o tem ogromnem jeszcze polu do pracy jakie prowincya dla was dzisiaj przedstawia, — i porzuciwszy modne cylinderki, rękawiczki, laseczki, zabierzcie się do pracy tej, z otuchą i wiarą w siły własne, a rękę, iż bez pomocy „doniesień“ o sprzedających się kokotkach, pozyskacie byt skromny ale stały i pewny. Będzie to uczciwa i legalna walka przeciwko nieprawym przywłaszczycielom naszego handlu i przemysłu, a w tej walce dopomogą wam dzielnie jako żony nie te które się ogłaszają na sprzedaż razem z małpkami, papugami, suczkami i t. d., ale raczej mazurki nasze hoże i bogate także, bogate w cnoty prababek.

Wacław Gr...

Płock w Maju 1890 r.

Z Nowej Aleksandryi. W Nowej Aleksandryi mieście powiatowem gub. Lubelskiej, o 4—5 tysięcznej ludności (nie rachując tyleż prawie liczącego garnizonu wojska) niema dotąd porządniejszego

Składu materiałów piśmiennych, a wcale niema księgarni.

Połączenie tych dwóch handłów w jedno przedsięwzięcie — jakiego przykład widzieliśmy w sklepie Błaszkwskiego w Warszawie, przy stałej potrzebie książek i przedmiotów szkolnych, oraz materiałów kancelaryjnych, dla biur miejscowych i sąsiednich — zapewnić może zyski temu, kto wcześniej od innych osiedlić się tu zechce, a klientellę wyrobić sobie będzie umiał. Zwracamy na ten punkt uwagę Redakcyi „Roli“ nie poraz pierwszy. Miasto wzrasta stale i szybko. Widoki na przyszłość pewne. Nie trzeba tylko dać się ubiedz żydom.

H. W.

Ze Stopnicy (gub. Kielecka). Wspominałem już poprzednio o otwartym tu, przed rokiem niespełna, sklepie spożywczo-rolniczym chrześcijańskim, który, za-

— Mówią, że od wczoraj stracił rozum z przełknięcia o tego syna, i od wczoraj nawiedziło go lichy, bo na minutę nie siedzie, tak go wciąż kaduk pędzi z miejsca na miejsce, odgania od syna i nie da mu zajrzeć do niego.

Siedlicki, w księżycowem oświetleniu, wyglądał jak pokutująca mara; stanął o kilka kroków od siedzących, zalał rękę i opuścił głowę na piersi.

— Bóg nie przebaczy... — jęknął — i Michaś nie przebaczy... a jednak ona przebaczyła... Raz jeszcze widzieć ją muszę... jest tu... a potem... potem... żyć nie mogę... i Michaś żyć nie może...

— Boję się — poszepnęła młynarzowa.

— Zsun się w krzak! — odrzekł szeptem Dąbrowski; a widząc, że Siedlicki zbliża się i natknąć się na nich musi, powstał szybko z murawy i zasłonił sobą wystraszoną Jagusię.

— Czego szukacie, panie Siedlicki? — zapytał.

Rządca, jakby nie słyszał zapytania, milczał, wreszcie machnął ręką, zawrócił od klombu i ociężałym krokiem poszedł dalej; minął pas trawnika za parkiem i oddalił się w stronę rzeki.

— Chodźmy ztąd, panie Dąbrowski! — nalegała młynarka — za daleko od ludzi, więc czegoś straszno.

— A blisko ludzi znajdzie się Kostias, czy ci już tę-

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Bóg święty wie, kiedy tam co będzie... a tymczasem, nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje, mój mnie na śmierć zagryzie... A potem, choćby niedługo czekać na ową wojnę, to czy pani Dąbrowska pozwoli panu onego wystrzelenia?

— Basię oddamy w niewolę Niemcom, żeby tu nie zawadzała... ona tam dopiero zada niemiaskom mustry, że im się szwabiki pradziadkowie przysną od jej sekutnictwa.

W tej chwili politykowanie Dąbrowskiego przerwane zostało; ktoś zbliżał się do klombu.

— Licho nadało, że tu rozlażą się gawrony po wszystkich kątach — ozwał się cicho polityk do swej towarzyszki — że też nigdy i nigdzie spokojnym być nie mogę przy tobie.

— Panie Dąbrowski — odrzekła również cicho młynarzowa — to Siedlicki... poznaję... tak... on!... O święci Pańscy! żeby mnie tylko nie zoczył, nie poznał, bo gotowe plotki!...

— On, on! — powtórzył zdziwiony pan Franciszek. — Jakiż wiatr przygnał go tutaj?... syn mu umiera, a jemu chce się balować?... to dla mnie niepojęte!

łożony siłami zbiorowemi, daje już współwłaścicielom wcale niezłe zyski a ludność miejscową i okoliczną chroni od wyzysku. Skoro jednakże powodzenie tego pierwszego przedsięwzięcia chrześcijańskiego jest już zapewnione, to tem śmielej mówić dziś można o tem, jakie jeszcze sklepy chrześcijańskie byłyby w Stopnicy niemniej od tamtego pierwszego — pożądanemi. A więc, jak obecnie, czujemy tu przede-wszystkiem potrzebę —

sklepu chrześcijańskiego z towarem łokciowym.

Stopnica liczy przeszło 4.000 mieszkańców, a w tej liczbie jest połowa chrześcijan, z dość znacznym procentem inteligencji urzędniczej. Jest tutaj bowiem: biuro powiatu i kasa powiatowa, urząd akcyzy, urząd pocztowo-telegraficzny, sąd gminny, urząd sędziego śledczego, szpital, apteka i t. d. Otóż wątpliwości, zdaje się, nie może być najmniejszej, iż gdyby zjawił się tu u nas sklep łokciowy, prowadzony przez człowieka sumiennego, zadowolającego się małym a częstym zyskiem — wyrugowałyby w ciągu roku handlarzy-żydów, których obecnie na kopy nieledwie liczyć można.

Taką samą, a bodaj czy nie gwałtowniejszą jeszcze jest w Stopnicy potrzeba

krawca-chrześciana.

Ci krawcy jakich mamy, są to żydzi, partacze ostatniego rządu, nie mający najmniejszego pojęcia o kroju i robocie, tak że wszelkie obstalunki załatwiają krawcy z Kielec, a co znowo bardzo drogo kosztuje.

Krawca więc — na gwałt krawca! — niechajby nam dostarczyła Warszawa, na bruku której tylu pracowników tego fachu marnieje w biedzie, a częstokroć w nędzy.

Draszyn.

Z Krasnosielca (gub. Łomżyńska). W Krasnosielcu potrzebnym i pożądanym jest bardzo

lekarz-chrześcianin.

Osada nasza pozbawioną jest w zupełności pomocy lekarskiej, mimo iż są tutaj wszelkie warunki sprzyjające stałemu osiedleniu się lekarza. Mianowicie: jest tutaj apteka centralna, ludność osady wynosi do 3,000, okolica ludna, zamieszkała przeważnie przez drobną szlachtę, — lud w ogóle zamożny. Obok tego, właściciel apteki gwarantuje lekarzowi 60 rubli (może być rs. 100) dochodu miesięcznego, a nadto zobowiązuje się dać mu bezpłatnie mieszkanie złożone z salonu, pokoju i kuchni. Wreszcie są widoki pozyskania od gminy, na rzecz lekarza, 250 rubli stałej płacy rocznej. Kandydat, któryby zdecydował się osiąść w Krasnosielcu, zechce zgłosić się po adres osoby mogącej udzielić bliższych jeszcze informacji — do redakcyi „Roli”. S.

Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma drosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe”, ale wyłącznie o fakta.

skno do niego? Czemużes już nie została z nim tam przy pa-lacu?

— Jemu dziś nie do zostawiania ze mną, taki nie swój.

— Pijany?

— Niebardzo, jeno gadał, że się zaraz na waletę upić musi, bo go zaraz po północy czeka robota, z poręki mojego.

— Z poręki Springera?

— Ano tak, aż mnie ciekawość zdjęła, co to takiego, bo od tygodnia już konszachtują, mój z Wulfem, a od wczoraj z Kostiasem.

— Springer pogodził się z Kostiasem? — wiem przecie że byli jak pies z kotem, od czasu, kiedy młynarz zadenuncyował kradzieże plenipotentą przed dziedzicem Wilczanki.

— To też właśnie dziw nad dziwami że się pogodzili, a dzisiaj, czego nigdy nie bywało, mój sam mnie wyprawił z Kostiasem na on *bastryng* do Drzazgowa.

— Co ty mówisz?

— Dalibóg prawda; dał nawet nasz wózek, konia, parobka, żebyśmy nie szli piechotą.

— I sam zostałem we młynie?

— Samusieńki, bo i młynarczyk tutaj.

— W tem jest jakiś dyabeł.

— Myślałam, że to jakie przemycanie towaru z Toma-

Listy z Galicyi.

XLVI.

Dnia 25 Maja 1890 r.

Nawiązuję przerwana moją korespondencyę, i mam niepłonną nadzieję, że odtąd, tak samo jak dawniejszemi laty, regularnie każdego miesiąca będę Wam donosił, co ważnego stało się w naszej prowincyi.

W ciągu Maja uwaga powszechna była wielce naprężoną, ponieważ w Wiedniu toczyła się tak zwana „ugoda indemnizacyjna“, która od lat ośmiu spać nam nie dawała. Nie będę się nad nią szczegółowo rozwodził, gdyż jest to historia długa i zawiła; wystarczy też jeżeli powiem, że do galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego, który powstał po zniesieniu pańszczyzny, rząd dopłacał rok rocznie 2,625,000 guldów. Czynił to zaś jedynie dla tego, że fundusze galicyjskie są zbyt małe, iżby tak wielki ciężar mogły rok rocznie pokrywać. Zresztą słuszną było rzeczą, aby ten indemnizacyę dawał, kto z pańszczyzny wieśniakom podarunek zrobił, a skoro tym dobrodziejem był rząd centralny, przeto on nie zaś my, powinien opłacać koszta procentu. Centraliści jednak zasiadający na lewicy parlamentarnej byli innego zdania, ci bowiem utrzymywali, że Galicya jest obowiązana zwrócić Wiedniowi, wszystkie zaliczki, co razem uczyniłoby dziś przeszło 104 miliony. Że przyjąwszy coś podobnego na swe barki Galicya musiałaby zbankrutować, to rzecz naturalna, lecz co to obchodzi liberałów wiedeńskich! Galicya jest przecie na to, żeby Austria robiła z nią najdziwaczniejsze doświadczenia, niemców zaś „Pan Bóg stworzył do panowania“...

Nim jednak parlament przyjął ugode, mocą której nie będziemy już zmuszani do zwrotu skarbowi państwa rzekomych zaliczek, działy się w Wiedniu rzeczy, o których warto wspomnieć na tem miejscu. Po ugodzie czesko-niemieckiej, dokonanej w Lutym r. b. przez prezydenta gabinetu, hr. Taffego, większość parlamentarna zaczęła się chwiać. Była nawet chwila, w której się zdawało, że dawna prawica, całkiem się rozsypie, poczem utworzy się nowa, do której wejdzie obóz liberalny. Wówczas to przywódcy tej partyi zaczęli umizgać się do polaków i ku sobie ich ciągnąć, przysięgając im na wszystkie świętości, że w razie utworzenia z nimi większości parlamentarnej, Galicya otrzyma od nich ugode indemnizacyjną. A więc wtedy przyznawali, że żądania nasze są słuszne. Zmienili jednak zdanie natychmiast, jak skoro Koło polskie, miasto iść z nimi, pozostało nadal wierne czechom, których gorliwemu też poparciu zawdzięczamy też ugode.

Oto jakimi drogami chadza polityka. Prawda, kłamstwo, cnota, zbrodnia, piękno i obłuda wszystko w niej zależy od interesu.

Podczas rozpraw nad ugode, wygłosił w Radzie państwa pamiętną mowę prezes Koła polskiego, p. Apolinary

szowa, ale z tem nie kryją się przedemną; widać zgoła co innego, zmowa na coś, ani chybi.

— Może na wilczańskiego dziedzica?

-- Albo ja wiem.

Dąbrowskiego zdjął niepokój. Ten niecnota, Siedlicki, spacerujący przy księżycu po ogrodzie drzazgowskim, może tylko udaje waryata; ten Springer w zgodzie i w konszachcie z Kostiasem... co to ma znaczyć? Zmowa, na kogo? chyba tylko na von Kramsta, który już raz o mało nie przyplacił życiem swego przybycia w te strony. Jeden von Kramst zawadza tej łotrowskiej trójce, zawadza nawet i Wulfom, bo starego Abrama wziął w kluby, a już Kostiasa i Siedlickiego to podciął z kretešem w kradzieży; młynarzowi też urwało się z facyendą kradzionego, słowem, drży ta hołota przed von Kramstem.

Pan Franciszek był pewien, że wpadł na trop jakiegoś zamachu na von Kramsta, i postanowił śledzić spiskujących.

— Pan Dąbrowski zazdrosny o Kostiasa — mówiła młynarka — a ten dziś, jak kołowaty; zaledwie przybyliśmy do Drzazgowa, on poszedł do Wulfa i wrócił dopiero gdy pana spostrzegłam, wrócił zaś po to tylko, żeby mi powiedzieć, abym na niego nie czekała. Cały dzień chodziłam jak błądna, bo i pana nie było.

— Widzisz, Jagusiu, nie mogłem się prędko wybrać z domu, — tłumaczył Dąbrowski, nie pokazując po sobie we-

Jaworski, która niemcom niemało krwi napsuła. Przebiegając historię Galicji, powiedział on bez ogródek, że pod rządami austriackimi Galicja aż do r. 1862. a więc przez lat 90 była najniezwyklejszym krajem pod słońcem, ponieważ drapieżna biurokracja, co chciała — z nią robiła. Nie zaszkodzi, jeżeli z mowy tej jeden ustęp przytoczę. „Galicyska sprawa indemnizacyjna — mówił p. Jaworski — jest zapisana w naszej historii czarnymi zgłoskami, jak zresztą niejedno, co się stało od r. 1772 aż po rok 1860. Gdy po kongresie w r. 1815, stosunki w Europie skonsolidowały się, nie wzięto się w Galicji do gojenia ran zadanych przez wojnę, ani do podniesienia kraju, czy to pod względem cywilizacyjnym, czy też ekonomicznym. Przeciwnie, Galicja stała się wtedy ziemią obiecaną zbiegającej się z wszystkich stron biurokracji, której wyłącznie szło o wzbogacenie się i zrobienie kariery. Pamiętam doskonale owe czasy, kiedy to urzędniczek, mający ledwie trzysta guldenów rocznej pensji, był panem całą gębą, trzymał okazały ekwipaż i wydawał tysiące na wychowanie dzieci. Rząd pozwał im na wszystko, byle za to kraj germanizowali. W Galicji istniały wtedy tylko dwie klasy ludności: szlachta i włościanie. Biurokracja szczególnie pierwszą namiętnie prześladowała. Ale i o chłopów wcale się ona nie troszczyła. Wystarczyło, jeżeli chłop płacił regularnie podatki i dostarczał rekruta“. W tym duchu prezes Jaworski dalej mówił. Prawica biła brawo, lewica zaś okazywała największe niezadowolenie. Co do ministrów, ci słuchali mowy spokojnie. Dopiero w kilka dni później, gdy sprawa ugody, uchwalona w Izbie poselskiej, przeszła do Izby panów, dopiero tam odezwał się ze strony rządu głos, potępiający wywody p. Jaworskiego. A padł on nie z ust jakiegoś tam Niemca, lecz z ust Polaka, naszego ministra bez teki, p. Filipa Zaleskiego. Wyrwał się on, niestety, jak nieśmiertelny Filip z Konopi, i potykając się walecznie w szrankach z cieniem p. Jaworskiego, zarzucał mu, że niesłusznie biurokrację austriacką potępiał, gdyż ta była zawsze porządną i czyniła co do niej należało. Jeżeli to prawda, natenczas pamiętny r. 1846, będący dziełem jej ręki, należy także do czynów wielce szlachetnych! Przemówienie pana Zaleskiego tembardziej nas dziwi, ile że jest on synem Wacława, znanego w literaturze pod pseudonimem Wacława z Oleska, który w roku 1848 był jakiś czas gubernatorem Galicji. Szlachetny ten człowiek, walczył napróżno z austriacką biurokracją, przedwcześnie zstąpił do grobu, głos zaś powszechny mówił wtedy, że go „niemcy struli“. A dziś syn tego samego człowieka oczyszcza biurokrację z wszelkich, i powiedzmy to otwarcie, całkiem słusznych zarzutów. Pan Zaleski jest już blisko 2 lata ministrem bez teki. W tym przeciągu czasu niczem nie zasłynął, dopiero ostatnia mowa przypomniła go krajowi. Widać z tego, że jest człowiekiem nad wyraz słabym, bez krzty energii i samodzielności, inny bowiem na radzie gabinetowej byłby wręcz oświadczył, że takiej obrony, niezgodnej z jego przekonaniem, nie może się podjąć, co gdyby był uczynił, hr. Taaffe byłby niewątpliwie

wewnętrzny niepokój, który go trapił, — musiałem manewrować z Basią... ot, i udało mi się... niby to na połów rybek, zabrałem z sobą sieć, oszczep, łuczywo, zwyczajnie na poświęć — i w czółnie, marsz po rzece, do mojej rybkil.. bo wiedziałem od ludzi żeś tu powędrowała.

— To pan wodą do Drzazgowa?

— Wodą, a choćby na płomieniu do ciebie, to i cóż?... Kiedy ci tu straszno, moja lubko, to chodźmyz do ludzi! — dodał, powstając z murawy i pociągając za sobą młynarkę.

I podążyli aleją wiodącą do pałacu. Stanąwszy w oświetlonym rzęsiście lampionami kole dziedzińca, Dąbrowski umieścił młynarkę przy kapeli, która przygrywała do tańca ludowi, a sam postanowił udać się na zwiady.

— Gap się tu, Jagusiu, na taneczników! — polecał — ja trochę się przejdę, dla nieposzlaki, żeśmy tu razem.

Odszedł i począł się teraz rozglądać za Kostiasem.

— To nie bez kozery — powtarzał sobie — szachrajstwo w łeb wzięło; nie podoba się im von Kramst, więc spiknęli się na niego... przeczuwam ocet siedmiu złodziei... Nie widać tu jakoś mojej kufy na okowitę, Kostiasa... pójdę zobaczyć, co się dzieje z von Kramstem, a potem złapię może którego z nich... albo kufę, albo udającego waryata, spacerowicza przy księżycowym blasku.

Na początek obszedł dokoła pałac, zaglądając prawie w każde okno. Uspokoił go nieco widok głównej sali, bo

wysłał w szranki kogo innego, najprawdopodobniej walecznego ministra Gautscha. Pan Zaleski niezmiernie sobie zaszkodził, więc też wątpię by się mógł jeszcze długo w gabinecie utrzymać.

Dzięki wczesnej wiosnie, rolnicy odetchnęli, ponieważ inwentarz w zimie wychudzony, mogli prędzej niż zwykle na pastwiska wyprowadzić. Ledwie zaś ciepłe słońce zabłysło, okazało się, że co do paszy, więcej niż susza zeszłoroczna zaszkodziła nam spekulacja. Oto bardzo wielu chytrych przedsiębiorców, widząc ubiegłego lata, że siana będzie mało, pochowało swoje zapasy, w tej błogiej nadziei, że w początkach Kwietnia cena siana dojdzie do ostatnich granic. Słyszałem o pewnym spekulancie, który pod zimę miał na sprzedaż 200 sążni siana. Wtedy dawano mu za sążeń po 60 guldenów. On żądał 100 guld. Trzymał zapasy do Kwietnia, myśląc, że dopiero teraz wygra, tymczasem, ledwie ciepło się zrobiło, cena siana spadła o 16 guld. na sążniu. Co się dziś dzieje panu semicie łatwo się domyśleć...

Wynagrodzenie za propinację zostało już wypłacone. Na Mazurach, gdzie pełno jest drobnych wiosek, i gdzie cywilizacja oparta na trzeźwości, nierównie wyżej stoi niż za Sanem, rzadko kto otrzymał znacznie większą kwotę za propinację, często bowiem można tam było spotkać osadę, w której między chłopami nikt nie pije. Obywatelstwo zachodniogalicyskie niewiele zatem pieniędzy dostało. Całkiem atoli inaczej rzecz się ta przedstawia we wschodniej Galicji, gdzie wszę są rzadkie a ludne, gdzie wieśniak jest stosunkowo od mazura bogatszy i do kieliszka pohopniejszy. Tu pełno takich osad, w których karczmy niosły corocznie po 1,000 i więcej guldenów. Wynagrodzenie za propinację wypadło tam też znaczne. Niejeden obywatel wioskowy ani przeczuwał niegdyś, że weźmie naraz 20 lub 30 tysięcy guldenów. Niespodziewany ten napływ pieniędzy przynajmniej tyle dobrego zdziałał, że cena ziemi miasto się obniżyła, po wykupieniu propinacji jeszcze się podniosła, za Sanem bowiem każdy dziś dobra kupuje. Ale ma to i swoje złe strony, ponieważ tak tu, jak wszędzie indziej, nie umiemy miary zachować. Niejeden, miasto uzyskanymi pieniędzmi; zaprowadzić w swojej wiosce gospodarstwo intensywne, rzuca się lekkomyślnie na kupno nowych dóbr, których nie będzie miał czym zagospodarować. Nastąpi więc, co musi nastąpić. Za kilka lat zaczną się bankructwa i cena ziemi, która teraz podskoczyła o 30%, niewątpliwie spadnie o 40% a może jeszcze bardziej. Daj Boże bym był złym prorokiem.

Rząd posiadający w Galicji dobra dość rozległe, otrzymał za propinację przeszło 2 miliony. Kwotę powyższą, za zgodą obu Izby Rady państwa, obraca on na zakupno nowych majątków, położonych głównie w górach, u źródeł potoków, które przez spekulantów z lasów оголоcone, zrobiły się teraz dzikimi i powodują częste powodzie. Rząd chce te miejscowości zalesiać. Chwała Bogu, że z tych pieniędzy choć tyle będziemy mieli pożytku. *Rolarz.*

dojrzał Włodzimierza siedzącego przy bankierównie. Chwilkę zatrzymał się przy oknie, szukając oczyma panny Zapolskiej, lecz nie było jej w sali; Irena tylko śnać zajmowała von Kramsta swym szczebiotem, bo młodzieniec z ożywieniem w rysach przysłuchiwał się temu co mówiła.

— Znamy cię, krasko — pomyślał Dąbrowski — mienisz się przyjaciółką panny Jadwigi, a radabyś odbić rajskiego ptaka naszej synogarlicy. Zachciało się Zosi jagódek...

Stał, namyślając się gdzie się miał udać, dla odnalezienia Kostiasa lub Siedlickiego.

— Jagusia mówiła, że moja kufa zagłęda do Wulfa... można i tam przepatrzeć kąty.

I skierował swe kroki do młodego szpaleru, który wiódł na folwark. Za mostkiem, szpaler rozdzielał się na dwie odnogi: jedną linią dochodziło się wprost do zabudowań dworskich, po za którymi stał domek propinatora Wulfa, idąc drugą, można było okrążyć budowlę folwarczną, lecz zawadzało się o park, z kąd ukośna dróżka ciągnęła się do mieszkania żyda.

Dąbrowski wybrał to drugie przejście.

— Żeby tylko nie zabłądził, — myślał — bo tu porznięli różne gzygunki, kręactwa, labirynty, ci kantorowi agronomowie... Szczyściem ktoś idzie... zapytam o drogę.

W istocie, ktoś wyszedł z parku na dróżkę.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA SIÓDMA.

Widma.

I.

Życie światowe.

(Dalszy ciąg.)

Dziś ci nieboszczykowie, na poły już zapomnieni przez ludzi, odzywają się do mnie: „Pomów trochę o nas, przypomnij nas dobrym francuzom, którzy cię czytają, niech potomość, obok zdrajców i szalbierzy z których zdierasz maskę, ujrzy postacie ludzi zacnych, którzy namiętnie kochali Francję...”

Byli to zacni ludzie, zaprawdę. Cóż prostszego i prościej pięknego, jak żywot Alberta Duruya, który zawsze stawał po stronie zwyciężonych. Co za oryginalna fizyognomia tego Donkiszota, z powierzchownością człowieka światowego, który pod chłodem pozornym ukrywał gorące ognisko, które pałało w nim dla wszystkiego co sprawiedliwe; — który taką nieubłaganą nienawiścią nienawdził kosmopolitów i handlarzy, kraj nasz sprzedających!

Mogę o nim mówić, gdyż nikt nie znał go lepiej ode mnie. Siedzieliśmy w jednej ławce w liceum Karola Wielkiego; pływaliśmy razem łódką i posilaliśmy się wesoło o dwa kroki ztąd, w tym domu w Villeneuve-Saint-Georges, gdzie go później zastałem konającego.

Gdy powrócił z niewoli niemieckiej, odznaczywszy się świetnie podczas wojny, od niego tylko zależało połączyć się ze zwycięzcami. Był na obiedzie z Gambettą u Lauriera w wilię swego wyjazdu do armii, i Gambetta powiedział mu wszystko co się stanie; nie było ofiary, którejby mu nie proponował po jego powrocie, aby go skłonić, żeby się połączył z republikanami. Duruy oddał się temu, którego cała Francja, z naiwnym przywiązaniem, nazywała jeszcze małym cesarzowiczem, chociaż młodzieniaszek wyrósł już był na człowieka; ciałem i duszą poświęcił się temu rządowi, dla którego niewielki czuł zapal za czasów jego potęgi, a którego bronił z całą energią teraz, gdy wszyscy obrócili się przeciw niemu.

Był powiernikiem najtajniejszych myśli księcia; byłby pierwszy stanął przy jego boku w dniu rozpoczęcia akcji; chciał towarzyszyć młodemu bohaterowi do kraju Zulusów, ale mu się to nie udało. Później, było to, pamiętam, w Lipcu, na moście Solferino, spotkałem mojego Duruya, postarzałego, ze złamanem sercem... Skończyło się! Ten, który byłby może ocalił Francję, a przynajmniej zrehabilitował królów,

— Hej! — zawołał pan Franciszek — dobrze tędy do Wulfa?

— Czego od Wulfa? — zagadnął nadchodzący — Wulfa niema w domu.

— Masz tobie! — szepnął Dąbrowski — to Kostias!... jeżeli trzeźwy, zostaną niby tabaka w rogu.

— Dobry wieczór, panie plenipotencie, — pozdrowił głośno, nie tracąc fantazyi.

— Dobry, nie dobry, — mruknął Kostias — jak dla kogo... kto się w niej nie kocha, to dobry... ale dla naszej excellencyi to zły... bo mu splatali figla, sprząając z przed nosa to, za czem się upędzal...

— Pijany na waletę, jak zapowiedział Jagusi — mówił sobie pan Franciszek — a głośno dodał:

— Dla młynarki zły wieczór, skarżyła się żeś ją pan zdradził.

— Zdaje mi się, że to pan Dąbrowski, — wymruczał, zatrzymując się, Kostias.

— Ja, w moje własnej osobie.

— Młynarka była z panem?

— Jestem tu z moją żoną, panie plenipotencie.

— A, to co innego.

Leonidas chciał zebrać myśli, ale mu z tem jakos nie szło, co więcej, doznawał jakiejś niepewności w nogach.

— Dziwi to pana, — rzekł Dąbrowski — zkąd ja mogę

porywając się na śmiałe jakieś przedsięwzięcie, poległ pod oszczepem dzikich, w głębi jednej z polan afrykańskich.

Cesarzowa zresztą nie okazała się niewdzięczną względem wiernego przyjaciela swego syna. Gdy Duruy, w jakiś czas potem, spotkał się z nią w Arenenbergu, w tem mieszkaniu pełnem relikwii po cesarstwie, rzekła do niego: „Wiem jak pana kochał mój Ludwik; pragnę żebyś pan miał pamiątkę po nim.“ I ofiarowała mu jedną z tych fotografii, które wybito w milionowych egzemplarzach w celach propagandy, i które rozsyłano pakami żandarmom i strażnikom polnym...

Gdy mi Duruy opowiedział ten epizod, wyznaję, że rozśmiałem się szczerze.

— Cóż chcesz, mój drogi — rzekłem — pokazuje się że takie już jest nasze przeznaczenie. Tobie dano jeszcze przynajmniej fotografię... Co się mnie tyczy, być może iż książka moja będzie miała powodzenie i że mnie oszczędzą republikanie, ale zapewniam cię, że jeżeli kiedy zachowawcy przyjdą do władzy, nie darują mi i wsadzą mnie czempredzej do więzienia.

Ta dusza rycerska miała powołanie do poświęceń. Każdy pamięta, z jakim talentem Duruy bronił zakonników, których masonerya żydowska wyrzucała z ich celek, i wrażenie jakie wywołały artykuły podpisane tem nazwiskiem.

Widzę jeszcze mego przyjaciela, czekającego na mnie na twardym bruku ulicy Pocztowej, pewnego ranka w którym miałem go przedstawić Ojcom, których zresztą sam widziałem wczoraj po raz pierwszy. Warto zanotować, jak te legendy są uparte! Duruy doznawał pewnego rodzaju trwogi na myśl przekroczenia progu klasztoru Jezuitów. — Jak ty tam wchodzisz? — zapytał się mnie. — Ależ, mój drogi, drzwiami! — Wszedł, i jak tylu innych, uległ urokowi uśmiechniętej cnoty Ojca Du Lac... Przyszedł tylko bronić prawa ohydnie pogwałconego, jedynie ze stanowiska czysto ludzkiego, a nie pogwałconego, uczynił pierwszy krok ku Prawdzie Boskiej...

Pewnego popołudnia, w sierpniu, byłem znów przed tym domem w Villeneuve, do którego nie zaglądałem od czasów szkolnych. Dogorywał tam człowiek. Żegnaj piękna książko, wypracowana z takim zamiłowaniem! Żegnajcie nadzieje, przyjaźni szczerze, ambicje godziwe! Wszystko zawiodło tego, któremu, zdawało się, wszystko powinno się udać: choroba strawiła to ciało atlety, marzenia polityczne rozwiały się, projekta literackie zniszczone zostały na zawsze... Tylko Boga nie zabrakło tej istocie szlachetnej i prawej, która stworzona była na to aby Go poznać...

Podziwienia godna towarzyszka Duruya znała tajemną myśl tej duszy. Gdy O. du Lac, który wszystko porzucił spiesząc do łoża tego co go bronił, przybył z Anglii, znalazł otwarte drzwi pokoiku na pierwszym piętrze. Nasz biedny przyjaciel siedział tam w fotelu, a przed nim leżały odbitki ostatniego artykułu, który umierający pragnął sam

wiedzieć o tej skardze młynarki, usłyszałem ją przypadkiem, skarżyła się biedaczka przed moją żoną.

Leonidas zebrał resztkę przytomności, która mu się ulotniła na świeżem powietrzu.

— To fałsz! — zawołał — młynarka nie taka głupia!

— No, widzę że przed panem kłamać nie można, więc będę szczerym. Żonę moją zajęły fajerwerki, a ja, spostrzegłszy osamotnioną Springerową, zbliżyłem się do niej i wtedy powiedziała mi, żeś pan uciekł od niej.

— To co innego... Słuchajcie, panie Dąbrowski, — począł Kostias, podtrzymując swą chwiejność nóg ujęciem w obie ręce ramienia pana Franciszka, — wy z młynarką nie... bo ja zazdrosny... ot, co jest.

— Stary Springer jeszcze zazdrośniejszy od pana plenipontenta, a jednak kiedy wy jemu potrzebni, to on wam daje swój wózek i na wózku swoją żonę, kiedy nie, to was denuncjuje przed jaśnie panem... Wiadomo, że to on się wam przysłużył, z jego łaski pan plenipontent stracił kredyt u pana von Kramsta.

Kostias targnął się gwałtownie, tracąc na razie równowagę ciała i byłby upadł, gdyby Dąbrowski nie wsparł go był swem ramieniem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

skorygować. Wyciągnął do gościa rękę wychudłą i rzekł: „Czekałem cię, ojczule!”

Zapewne, smutek ogarnia człowieka na widok tak twardego przeznaczenia, ale te bolesne wspomnienia mają i słodycz swoją. Jest to koniec godny życia tak przykładowego.

Duruy za życia szanowany był przez wszystkich; umarł oplakiwany przez wszystkich; do grobu towarzyszyli mu najcelniejsi przedstawiciele stronnictwa któremu służył.

W Niedzielę, w dzień pogrzebu, pamiętam to dobrze, pociąg ranny na dworcu lyońskim ciągnął się gdzieś w nieskończoność. Pełno było samych b. ministrów, dostojników, senatorów, b. sędziów. Cały ten świat oficerów i komandorów legii honorowej trzymał jeszcze głowę wysoko, miał oficjalną postawę z czasów Cesarstwa, ale ośmnaście lat przeszło już ponad nimi; plecy im się pogarbiły, twarze przeciągnęły, wzrok omdlał. Zdawało się, że uczestnicząc w kondukcji jednego ze swoich, świat ten, należący już teraz do przeszłości, świat którego wszystkie nadzieje zniweczyła fatalność, odbywał niby próbę własnych egzekwii towarzyszył własnemu pogrzebowi...

(Dokończenie nastąpi).

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

XVI.

Zaczepiliśmy, w szeregu poprzednich naszych listów, o Kerry, małą prowincję na zachodnim skraju Zielonej Wyspy, i niby nożyce, które odzywają się zawsze, ilekroć uderzy się w stół, ukazała nam się w swoim ponurym całuniecie cała niedola dzisiejszej Irlandyi. Więc nieplodny, górzysty grunt, więc zgłodniała, obsiadająca go ludność, więc landlord, jak pasożyt, wysysający żywotne soki z tej ziemi, więc „bojkotyzm“, straszna broń, jaką odpięra się tu jego bezduszny wyzysk ekonomiczny. A wśród tego wszystkiego *moonlighterzy*, czyhający w urwiskach gór na każdą kieszeń wypchaną szterlingami i Liga Narodowa terroryzująca wszystko i wszystkich, tak dobrze panów, sytych i patrzących obojętnem okiem na krzywdy jakie się dzierżawcom ich majątków dzieją, jak i zgłodniałych służących, którzy, gnani potrzebą, poważą się wyciągnąć rękę do tych panów, co, niby zapowietrzeni, skazani zostali przez tę Ligę na wyłączenie ze społeczności żyjących.

Obrazek nie wesoły—nieprawdaż?—ale i on ma swoją stronę idealną. Ponad tą całą doliną łoż wznoszą się stromo wspaniałe góry, środkiem tego czyśca płyną jasne i przejrzyste potoki, lśnią lustra romantycznych, bezdennych, jak sumienie zbrodniarza, jezior; a temu wszystkiemu codziennie przygląda się z firmamentu Stwórcy wszechrzeczy, ogniste oko słońca, — blade widmo księżycy śle na to wszystko pęk promieni smutnych, tak smutnych, jak rozłąka na całe życie z ukochanym, lub strata całego szczęścia na świecie.

Zarówno więc bogacz, któremu w pysze bezgranicznej się zdaje, że wszystkie dobra tej ziemi są jego tylko udziałem, jak i nędzarz, któremu pierwszy odmawia nieledwie prawa do bytu, patrzą od rana do zmroku na cuda natury, jakie Wszchemogący hojnie tu porozrzucił na każdym kroku, jak gdyby dla przypominania śmiertelnym, że wszyscy są Jego równo ukochanymi dziećmi, że nikt przezeń nie jest skazanym na wieczną poniewierkę i niedolę, że wreszcie ład i harmonia, jakie widnieją w misternym układzie wszechświata, — po wsze czasy winny służyć dla ludzi za naukę harmonii i ładu w doczesnym układzie interesów i stosunków społecznych.

O tych pięknościach natury, rozsianych tu hojnie na każdym kroku, wzmiankowaliśmy już w jednym z poprzednich listów naszych, — w przeciwieństwie zatem do okropnych warunków ekonomicznych, w jakich od wieków znajduje się ta nieszczęsna prowincya, powiemy, iż obsiadająca jej góry i doliny ludność biedna, w znacznej większości, odznacza się łagodnością i ludzkością bez granic. Jestli to wynikiem tego piękna natury, które, jak w ogóle każde piękno, budzi w sercach żądę prawdy i dobra, — nie wiemy, — faktem jest bowiem, że przybysze anglo-sascy z nad Tamizy, patrząc na romantyczną grozę jezior Killarneyu, nie dobrocią i sprawiedliwością mają zaprzątnięte głowy, ale nie ulega wątpliwości że ludność tubylcza, więcej celtycka niż w każdym innym zakątku Zielonej Wyspy, jest tu łagodniej-

szą niż gdzieindziej, choć stosunki miejscowe nie do łagodności, niestety, są skłaniają. Jest to faktem powszechnie zaznaczanym, a nawet groźni *moonlighterzy*, napelniający niepokojem strome drożyny podmywane falami Atlantyku, nie są pospolitymi zbójcami, przelewającymi z przyjemnością krew ludzką, ale raczej mścicielami krzywd wyzyskiwanych farmerów, na podobieństwo hufców Karola Moore'a, sądzących że bezprawiem można przywracać zachwianą równowagę praw moralnych.

Ta dobroć i łagodność, będące cechami charakterystycznymi mieszkańców Kerry, sprawiają, że łagoduścią i dobrocią zawsze do ich serc trafić można.

Jesteś anglikiem podróżującym po tej prowincyi i wchodzisz do biednej chaty farmera z okolic Tralle, żądając z wysoka chleba i sera.

— *I have not* (nie mam), brzmi stereotypowa odpowiedź, i drzwi zamykają ci przed nosem.

Ale jesteś francuzem lub niemcem i, przestępując w chwilę potem próg tej samej chaty, prosisz uprzejmie o posiłek.

— *Very willingly* (bardzo chętnie), odpowiadają ci z uśmiechem i za chwilę siedzisz przy stole na którym leżą: chleb, ser, masło, a nawet jaja i piwo.

To też badacze stosunków miejscowych nie mają słów oburzenia dla anglików, za ich szorstkość, jaką odstręczają od siebie w Kerry wszystkich. Twierdzą oni, i kto wie czy nie słusznie, że delikatni francuzi we władzę panów tu zaopatrzeni, miękkością swojego postępowania, dawno już zjednaliby sobie ludność, gdy tymczasem dumni i odstręczający anglicy corocznie pogłębiają przepaść rozdzielającą ją od nich. Czy takie pogłębianie leży w dobrze zrozumianym ich interesie, wątpić się godzi, ale rozstając się z tą prowincją, niepodobna nie zaznaczyć faktu ujemnie oddziaływającego na rozwój rdzennie nawet angielskich stosunków i nie wyrazić życzenia, aby geniusz pokoju wlał w serca wszystkich tej ziemi mieszkańców niebiański balsam sprawiedliwości i zgody, które były, są i wiecznie będą fundamentami dobrobytu, na tej smutnej dolinie płaczu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Obrazków wiejskich.

SŁONKO.

A gdy błysnie złote słońko
Ponad gajem, ponad łąką,
Po szerokim chodzi niebie,
Przygląda się czarnej glebie.
Przygląda się polnym kwiatom,
I tym niskim kmiecym chatom,
I tej rzece srebrno-sinej,
Co tak szybko mknie w doliny,
I lasowi, gdzie gwar ptaszy,
I tej całej ziemi naszej.

A gdy błysnie złote słońko
Ponad gajem, ponad łąką,
Wstaje ze snu czerń wioskowa,
I modlitwy szepce słowa,
I odgania krzyłem bole,
I wychodzi w szczere pole,
I wychodzi z pługiem, broną,
Na tę niwę uznojoną,
Na tę niwę pooraną,
Taką hojną, tak kochaną.

A gdy gaśnie złote słońko
Ponad gajem ponad łąką,
Gdy ostatnie rzuca strzały,
Wstaje tuman srebrno-biały,
I otula całe siolo,
I drzew nagich stroi czoło.
Milknie ptasząt gwar wiośniany,
Pustoszeją bujne łąny,
Pustoszeją szczere niwy,
Wstaje księżyc — bajarz siwy.

A gdy gaśnie złote słońko
Ponad gajem, ponad łąką,

Z chat wieśniaczych pieśni płyną,
Nad łąkami, nad doliną,
I w sosnowy bór wpadają,
Kędy huczno wiatry grają,
Gdzie paprocie i stokrocie
W księżycowem błyszczą złocie,
W bór sosnowy piosnka wpada,
Bór jej szumem odpowiada.

Or—ol.

NA POSTERUNKU.

Broszura Dreyfussa i sąd o niej polityków warszawskich. — Dlaczego nie zrobiła wrażenia? — Patryotyzm żydowski. — Jak go zrozumieli i jak ocenili francuzi? — Koło polskie i jego inicjatywa w sprawie „nędzy“ żydowsko-galicjijskiej. — Niech chłop zginie, byle żyd został. — Szczyt patryotyzmu asymilacyjnego w stylu dreyfusowskim. — Groźba filozofów z „Prawdy“ — wywędrowania aż na drugą półkulę. — Dlaczego jej nie spełnią i dlaczego w Ameryce nie zrobiliby kariery. — Skarga organu pana Löwenthala na „Rolę“ i jego śmiech z serca. — Krótka odpowiedź. — Niechaj się p. Salomon „pośmieje“, ale niechaj rozważy.

Szanownych publicystów warszawskich, czuwających pilnie nad losami i pomyślnością Europy — zajął żywo fakt jaki się wydarzył we Francji. Wydał tam broszurę Dreyfuss, i owóż temat do rozpraw, „dysertacji politycznych“, ba, nawet do szeregów artykułów wstępnych. Co to za Dreyfus i co to za broszura? Dreyfuss jest sobie ani mniej ani więcej, tylko francuzem moją szowym, a broszura jego nosi tytuł gwałtowny: „Wojna potrzebna!“ (*La guerre nécessaire!*). Naprzód! Jesteśmy już gotowi! Naprzód, na Niemcy! do Berlina! — godzina odwetu już nadeszła! — wykrzykuje p. Dreyfuss — i odetchnąwszy nieco, tak się jeszcze wywnętrza: „Walczylem — mów — długo z poczuciem odpowiedzialności, jaką bierze na siebie człowiek mego stanowiska (?), popychając s w ó j (?) naród do czynu mogącego zakończyć się nieszczęściem. Prawda jednak jaśnieje przed moim sumieniem (!) tak wyraźnie, iż nie wstrzymuję się dłużej z wypowiedzeniem tego“ etc.

— No i patrzcież państwo! — mówią na to nasi dzielni politycy warszawcy — ten zacytowany obywatel francuzki tak po bohatersku przemawia, taki gorący patryotyzm przebija z jego słów, i pomimo to broszura jego nie uczyniła we Francji najmniejszego wrażenia! Gdzież tam! nawet większość prasy tamtejszej nie bierze tego szlachetnego głosu na seryo! Okropność! — dodają zgorszeni tą obojętnością dla broszury p. Dreyfussa publicyści nasi — widocznie duch obywatelski we Francji dzisiejszej zanika już ze szczętem!

Przepraszam naszych szanownych kompetentów w rzeczach polityki wielkiej, ale zdaje mi się że są oni w błędzie. Broszura Dreyfussa nie zrobiła wrażenia i. miasto sensacji, wywołała tu i owdzie szyderstwo, bo i francuzi zrozumieli już dzisiaj, czem jest patryotyzm żydowski i jaka jego wartość — zrozumieli to lepiej niż my, poczciwi, dobrodusznicy polacy. Zamiast więc onego Dreyfussa nosić na rękach i śpiewać mu hymny uniesienia, francuzi mówią sobie poprostu. Znamy się, znamy, na pobudkach wojennych podawanych przez współwyznawców i współplemienników Rotszyldów. Wrzeszczysz żydzie: „Wojna jest potrzebna!“ — zapewne, ale jest ona potrzebną przedewszystkiem dla was, dla Rotszyldów. Pokój i praca ludów chrześcijańskich to dla was klęska — wojna to żniwo. Bo nie z innej to gleby, jeno z wojen, pożog, z rozlanej krwi milionów żołnierzy chrześcijańskich, ze stosów ich trupów wyrosły wasze, imponujące dzisiaj światu — fortuny. Nie byłoby Rotszyldów, gdyby nie było Waterloo .. wszak to fakt wiadomy.

Powiadasz żydzie, — mówią dalej francuzi — iż „prawda jaśnieje“ przed „sumieniem“ twojem; — tak, ale tą prawdą tego twego sumienia jest jedno tylko, znane dobrze już hasło: niech „goimy“ wodzą się za łby, niechaj się rzną, mordują; my zaś będziemy mogli tymczasem swobodniej i bezpieczniej działać dla przyszłości, dla wzrostu i potęgi ludu Izraela!

Wołasz: naprzód! godzina walki bije! ale ciekawi jesteśmy, mój Dreyfusie, jakąbys też miał minę, gdyby cię tak postawiono w pierwszym szeregu, nawprost gradu paskudnych, ołowianych pocisków? Ciekawi jesteśmy czy i wtedy wołałbys tak samo, z takim samym animuszem ryckim: „wojna jest potrzebna“ — czy też z wielkiego patryotyzmu... uciekłbys w szeregi prusaków? Wszak rok 1870 (czytaj Drumonta: „Francya żydziła“) takich wielkich obywateli i Dreyfussów takich — widział już legiony!

Przeto niechaj się uspokoją panowie publicyści war-

szawscy: fakt obojętnego przyjęcia onej broszury dreyfusowskiej i splunięcia na nią, nie jest jeszcze dla Francji znakiem tak rozpaczliwym, jak im się to wydaje. To tylko jeden więcej dowód, iż nawet „lekkomyślni“ francuzi nie dają się „brać“ na patryotyzm starozakonny.

Co innego polacy — i gdyby taki Dreyfuss był żydem galicjijskim, mógłby mieć z góry pewność innego ocenienia jego „uczucie patryotyczne“, a pierwsze „Koło polskie“, wykrzyknąwszy: wielki obywatelu, bądź naszym przewodnikiem! — padłoby przed nim plackiem. Posłuchajcie albowiem, co o nowej „inicjatywie“ tego poważnego grona „przedstawicieli narodu“ opowiadają dzienniki i co, z radością niewymowną, a z cichym wykrzyknikiem w duszy: aj, aj, jakie te goimy poczciwe, a jakie one głupie, — powtarza nasz warszawski „Izraelita“:

„Jeśli się nie mylę — powiada korespondent krakowski organu pana Jojny — wspominałem już w jednym z poprzednich moich listów o wniosku posła A. Rappaporta, uczynionym w Kole polskim w celu bliższego zbadania i zajęcia się straszną (?) nędzą panującą wśród żydowskiej ludności Galicji. Koło wnioszek ten *jednomyślnie* przyjęło i obecnie wysadzona *ad hoc* komisya zajmuje się zbieraniem odpowiednich materyałów statystycznych.“

No — i proszę powiedzieć, może-li być wyższym jeszcze szczyt patryotyzmu asymilacyjnego i zaparcia się — w stylu dreyfusowskim? O nędzy ludności „rdzennie“ galicjijskiej Koło, jak wiadomo, zawczasu nie pomyślało, pozwolimy jej najspokojniej mrzeć z głodu; ale gdy nadeszła chwila, w której główni sprawcy galicjijskiej niedoli, nie mając już co i z kogo ssać, sami nareszcie ujrzeli widmo „złego interesu“, Koło, na głos jednego żyda, bierze sprawę do serca tak gorąco, jakby szło naprawdę o zagrożone szczęście i pomyślność narodu! I niechaj zginie ów lud galicjijski, byleby temu co go zgębił lichwą, rozpoił wódką i zdemoralizował swym wpływem, nie stało się nic złego! Niechaj chłop wędruje gdzie chce, niech go wywożą za morza Landerery i Herze, byleby żyd pozostał.

Naturalnie, tylko ta myśl obywatelska musiała i mogła przewodniczyć Kolu polskiemu w przyjęciu wniosku starozakonnego posła Rappaporta, a przyznać trzeba, iż sięga ona, jeżeli nie dalej, to przynajmniej do tych samych celów, do których jawnie już i publicznie zmierza, jak wiadomo, wszechświatowy związek żydowski. „Galicja musi być ziemią naszą, — naszą wyłączną, niepodzielną własnością, zawołała niedawno „Alliance Israelite“, w słynniejszej odezwie do żydów galicjijskich — i oto czoło społeczności tamtejszej, Koło polskie, spieszy właśnie z poparciem tego hasła własną, czynną pomocą i inicjatywą.

Wspaniały to, zaiste, obraz jedności, braterstwa i asymilacji, którą wszakże, o ile mi się zdaje, historia napiętnuje mianem wcale nie pięknem.

Tymczasem wszakże wszystko idzie po drodze widocznego postępu w duchu żydowsko-nowożytnym, i dlatego trudno mi jest zrozumieć, co tak pesymistycznie usposobiło współpracowników organu mistrza Aleksandra, że aż jeden z nich zawołał niedawno głosem pełnym rozpacz: „Doprawdy („Prawda“ № 19), kiedy się słyszy wkoło siebie coraz tłumniejsze głosy w prasie, stare i młode, niestety! — nawołujące do wstecznicstwa, strach ogarnia mimowoli, i gdyby nie iskierka nadziei, naturom wrażliwym pozostaje jedna chyba Ameryka, jako ucieczka od wszelkiego rodzaju podmuchów zacofanych“.

Śmiejcie się państwo, jeżeli wam się podoba, ale mnie groźba powyższa nie usposabia wesoło. Bo niechżeby pan Świętochowski groźbę tę przypadkiem spełnił — i niechby, zapakowawszy, razem z innymi manatkami, swą „Prawdę“, wyruszył z nią aż na drugą półkulę — coby wówczas było? Naturalnie, niewdzięczne społeczeństwo zbutwiałoby do reszty we „wstecznicwie“ swoim, a i jeszcze straszniejsze mogłyby być następstwa. Za „Prawdą“ mogłoby wywędrować wszelakie żydowstwo „postępowe“, a wtedy kto by oświecał nieszczęsne, pozbawione filarów swoich, społeczeństwo nasze i kto by je prowadził?

Sądzę wszakże iż tak źle nie będzie, albowiem filozofowie z „Prawdy“ pomimo całej swej „wrażliwości“, nie darmo są pozytywistami, a więc ludźmi praktycznymi. Wiedzą oni zbyt dobrze, iż to co popłaca w Warszawie, nie miałoby niezawodnie popytu wśród praktycznych również yankesów. Te hasła postępowe którei mistrze z „Prawdy“ olśniewają umysły żydowskich kantorowiczów, przerożnych wolnomyślnych... emancypantek i w ogóle umysły warszawskiego półświatka, amerykanie nazwaliby poprostu — oddawna znają im dobrze — błagą, a nasi dzielni postępowcy, zamiast kariery zrobiliby *fiasco*, — co znowu ich „naturom

wrażliwym“ mogłoby zaszkodzić bardziej jeszcze niż „wstecz-
nictwo“ polskie.

W każdym razie dręczą mnie złe przeczucia... bo kto wie czy groźba rzucona nam przez „Prawdę“, nie znajdzie od-
dźwięku w sercu p. Löwenthala, który w organie swoim, „Kuryerku Warszawskim“, skarży się na tę „opiekę argu-
sową“, jaką go otacza „Rola“. Wprawdzie p. Salomon „do tego przytułku waryatów“, nie zwykł, jako żywo, zaglądać, a jeżeli zajrzy przypadkiem, to „pośmieje się z ser-
ca“...; niemniej przecież szanowny nasz autagonista polecił „ludziom“ swoim dowieść, że „Rola“ pisze „fałsze“, albo-
wiem przyjmowanie ogłoszeń akuszerów otaczających opieką „osoby spodziewające się słabości“, a „potrzebują-
ce dyskracyi — bez legitymacyi“ — przeciwko którym wystą-
piła „Rola“, są rzeczą — jak zresztą wszelkie inne anon-
se — najzupełniej właściwą i że on, „Kuryer“, pomieszczając te ogłoszenia, jako organ publiczny, jest w zupełnym porządku.

Krótko na to, luby nam p. Salomonie, odpowiem, a nawet przyznam ci w pewnym względzie rację. Mianowicie, ze swojego punktu widzenia, masz pan słusność zupełną utrzymując, iż „Rola“ jest domem czy tam przytułkiem waryatów. Gdyby bowiem było inaczej, to: 1-mo. wszyscy ci „ignoranci“ z „Roli“ zamiast występować przeciwko pańskiej „działalności na arenie publicznej“, podnosiliby ją raczej do znaczenia wydarzeń historycznych, staraliby się o względy; o łaskawość pańską i w każdy Wtorek czy Czwartek literacki pochłanialiby razem z innymi kolegami po piórze, pańską... ucywilizowaną łosinę; — i 2-o. „Rola“ zamiast być „domem waryatów“ — byłaby raczej tem, czem, pod umiejętnym kierownictwem pańskim, stał się już „Kuryerek Warszawski“ to jest domem schadzek — dla ogłaszających się w rubryce „doniesień osobistych“, czy „korespondencyj prywatnych“ zdystansowanych kokotek i zgniłych moralnie łowelasów.

Niestety, „Rola“, chociaż jej się to nie oplaca i chociaż śmiało z tego powodu można ją nazwać waryatką, pozostanie tem czem jest, a jej „opieka“ nad „działalnością“ pańską i „organów“ oraz „ludzi“ pańskich, pozostanie niemniej tkliwą i systematyczną. Pozostanie zaś nią dopóty, dopóki: 1-mo nie przestaniesz pan, między innemi, napędzać klienteli różnym dobrodziejkom ludzkości — i 2-o dopóki swojego proceduru strzeżenia do nierządu prowadzonego w „Kuryerze“ pod pozorem „strzeżenia małżeństwa“, nie zamienisz na jakikolwiek inny, byle mniej gorszący i mniej obrażający poczucie moralności publicznej.

Tak, tak kochany panie Salomonie! — chociażbym chciał ażeby pańskie „serce“... mniej się „śmiało“ przy czytaniu „Roli“, nic na to nie poradzę. Jesteś pan „obywatelem“ staroza-
konnym i organa pańskie są również starozakonnem, a „Rola“ jest od tego właśnie aby jednych i drugie kontrolowała. Chcesz pan dobrodziej „działać“ koniecznie na „arenie publicznej“, to jest handlować drukowaną bibułą, jak handlują inni twoi koledzy-współwyznawcy? — niechajże i tak będzie, skoro są jeszcze tak „poczcliwe goimy“ co szukają światła, prawdy i dobrej, zdrowej strawy w czasopi-smach żydowskich. Ale w tym handlu nie obrażaj przynaj-
mniej — i zabrań tego swoim „ludziom“ piszącym — uczuż tychże „goimów“, uczuż chrześcijańskich, a „opieka“ Roli stanie się — ręką panu — mniej ścisłą.

„Pośmiej się“ pan znów „z serca“, ale rozważ tę, także z serca podaną ci — radę. Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nieco o cywilizacyi, o hojności rządu republikańskiego we Francyi, i o Dinahu Salife. — Pomyłka nieboszczyka. — Trzecia republika. — Szpitale przy świeckiej obsłudze. — Mądry Menelik i jego nowa korona. — Akcyonaryusze wschodnio-afrykańskiej kompanii niemieckiej. — Cywilizacya europejska w Afryce. — Amerykański doktor od piękności. — Stan zdrowia cesarza Wilhelma. — Podróż do Norwegii. — Reorganizacya armii niemieckiej objaśniona przez „Freisinnige Zeitung“. — Kandydatura księcia Bismarka do parlamentu. — Delegacye austriackie. — Sprawa ugodowa na sejmie czeskim. — Odrzucenie projektu ustawy prasowej przez francuzką izbę deputowanych.

O cywilizacyo! co ty dokazujesz? jakich ty ofiar i poświęceń wymagasz, a w zamian za to jakże się częstokroć miłośnikom i prozelitom swoim brzydko wywdzięczaś!... Dajmy na to, choćby taki naprzykład, z przeproszeniem, Dinah Salifu, król na kilkuset włókach piasków afrykańskich i na garści murzynów, nielicznych wprawdzie, ale którym zato wszystkim może w jednym dniu głowy poucinać. Władca ten, przez miłość dla ciebie, o cywilizacyo! jednego pięknego dnia porzucił potężne swoje państwo, powędrował do Europy i przybył do Paryża w sam raz na wystawę.

Wprawdzie Rzeczpospolita dostojnego gościa *honeste* przyjęła, wyznańczyła mu 1 fr. 50 c., a przybocznym jego książę-
tóm po 1 fr. dziennej dyety, nawet, gdy się na głód poczęli uskarżać, przyłożyła im jeszcze po 50 c., a w końcu, miasto korony, obdarzyła go wyranżerowanym hełmem dragońskim; ale na cóż się to wszystko zdało!... Gdy powrócił do domu, nauczywszy się w Europie jeszcze lepiej cenić nieocenione twoje zdobycze, postanowił, nie mieszkając, przeszczerić je na grunt afrykański i — kazał się poddanym swoim po europejsku ubierać. Aliści o dziwo! rozkaz ten wywołał nieprze-
łamany opór i rzecz w dziejach państwa Salifowego od stworzenia świata niepraktykowaną — bunt, który nieszczę-
snego kulturtragera afrykańskiego tronu i życia pozbawił. Cierpliwi, potulni murzyni powstali w obronie swobody nie-
bierania się wcale i woleli zdjąć głowę z karku władcy swojemu, niż włożyć buty na własne nogi.

Spoczywaj w pokoju pionierze europejskiej cywilizacyi wśród puszczy afrykańskich. Kto wie, czy śmierć twoja nie by-
ła następstwem nieogłędności, z jaką zarzek cywilizacyi republikańskiej chciałeś przenieść w nierrepublikański organizm swojego państwa lilipuciego. Zasłyszałeś zapewne o szczepienia ludzi krowianką, i to ci dodało odwagi do zuchwałego eksperymentu; — przekonałeś się z własną szkodą, nieboże, że co republika, to nie krowa! Nie wiedziałeś snąc zresztą i o tem, że nie wszystko co republikańskie, jest mądre i zdrowe, nawet dla samej Republiki.

Toć ta trzecia republika francuzka, na podobieństwo pierwszej, wyparła się Boga, a lubo nie wyprawia takich jak tamta szopek z boginiami mądrości, to jednak wygnała sługi Boże z klasztoru, ze szkoły i ze szpitala. Dziś pierwsze i drugie bezprawie mszczą się na moralnym, trzecie na moralnym i materyalnym stanie Francyi. Dziś, po wypędzeniu Siostr Miłosierdzia, tych wcielonych aniołów szpitalnych, po szpitalach konają chorzy w rozpacz, że dozorczy świeccy nie chcą do nich dopuścić kapłana z pociechą w ostatniej godzinie. Co chwilę słychać to o ugotowanej pacjentce, którą świecka dozorczyńca wsadziła w wannę i odkręciwszy kurek z gorącą wodą odeszła; to o upieczonem dziecku, które inna dozorczyńca wsadziła w piec, żeby się rozgrzało. Najlepsze kąski, najlepsze wina przepisywane chorym idą na użytek służby świeckiej; dozorczy wyciągają ostatni grosz z pod poduszek umierających. W skutek gorszego żywienia i w ogóle utrzymania, oraz gorszej opieki nad chorymi, śmiertelność, od czasu wygnania Sióstr Miłosierdzia, wzmo-
gła się o 4 procent, a koszta utrzymania szpitalów wzrosły bez mała w dwójnasób, gdyż z 21¹/₂, na 40 milionów franków. To też ludność, mianowicie klas biedniejszych, skazana przeważnie na kuracyę szpitalną w razie choroby, wielkim głosem dopomina się powrotu do dawnego stanu rzeczy; — ale gadaj tam z tymi panami, co sterując nawą rządową, pływają tam przedewszystkiem, gdzie kieszeń ich najlepiej obłowić się może! Oni mieliby słuchać głosu jakiegoś tam motlochul zapewne!... Niech mrą Łazarze, byleby marli po republikańsku: bez pomocy Boskiej i ludzkiej. *Pereat mundus fiat Respublica!*

Nauczony doświadczeniem Dinaha Salifu, większy nie-
co od niego potentat afrykański, król, a właściwie przywła-
szczytel tronu Abissynii, Menelik, nie udał się z żądaniem korony do francuzów, bojąc się, żeby zamiast niej nie dostał przechodzonej czapki frygijskiej, ale kazał sobie ją ulać ze złota, w jednym z miast swego sprzymierzeńca, króla Humberta, — w Medyolanie. Korona ta, kształtem zbliżona do tyary papieżkiej, ozdobiona 130 drogiemi kamieniami, waży półtrzecia kilograma. Jest co włożyć na głowę, choć Mene-
likowi będzie się wydawał piórkem ten strój królewski, w porównaniu z dawną koroną władców abissyńskich, która była ze srebra i ważyła — 7¹/₂, kilogramów! Poprzednicy Mene-
lika mogli literalnie mówić o sobie, że dźwigają ciężar korony...

Po królach afrykańskich, których Europa w imię cywilizacyi ze wszech stron napastuje i morduje, najnieszczę-
śliwsi są — akcyonaryusze wschodnio-afrykańskiej kompanii niemieckiej, którzy przez pięć lat nie widzieli grosza procentu od swoich akcyj, a dziś nareszcie doczekali się — emisji nowych akcyj z prawem pierwszeństwa... Skoro te-
raz tak rzeczy stoją wobec ciągle głoszonych zwycięstw Wissmana, co to będzie na przyszłość, jeżeli ciągle tak się będzie wiodło temu Wismanowi?... Niemcy chyba będą prosić Pana Boga, żeby tego ich bohatera afrykańskiego afry-
kańczycy choć raz dobrze wybili...

W ogóle, cywilizacya nasza daleko lepiej by zrobiła, gdyby się zajmowała bliższemi sobie sprawami, zamiast sięgać gdzieś w dalekie strony i strefy, w których sama nie wie, czy działanie i wpływ jej na dobre czy na złe wyjdzie.

Ostatecznie, zanim się poszło do Afryki, warto było wynaleźć sposób zapytania się murzynów, czy bardzo są spragnieni cywilizacyjnych naszych zdobyczy; a kto wie czy sami sprzedawani, nie byłiby zaprotestowali przeciw zniesieniu handlu niewolników, jeżeli ono ma być połączone ze wszystkimi okropnościami, jakie rydwan naszej cywilizacji po przejściu przez ich ziemie za sobą zostawia...

W Ameryce, tej ojczyźnie prawdziwie wielkich wynalazków i — humbugu, medycyna, jak donoszą gazety, w zakres swój obejmuje już nie tylko leczenie chorób i ułomności ludzkich, ale poprawianie usterków, jakie natura tworząc człowieka nieraz pod względem estetycznym popełnia, czyli, inaczej mówiąc, robienie pięknych ludzi z brzydkich. Otóż w tym kierunku postęp cywilizacji rozumiem! Pogoń taka za pięknem przynosi zaszczyt amerykańcom; choćby to był humbug, to humbug poczciwy, nie szkodzący nikomu, nie wymagający okupu krwi tysięcy istot ludzkich. A jeżeli nie humbug?... I nie musi to być humbug, gdyż pierwszym „doktorem od piękności“, *beauty-doctor*, jest kobieta, jedna z nowojorskich „doktorów“. Wprawdzie niektóre przepisy tego nowego rodzaju eskulapa są trochę za ostre, cierpiącym bowiem na zbytnią tuszę każe sypiać na gołych siennikach a nawet na gołych deskach, ale zato inne znów recepty bywają dość przyjemne, jak naprzykład wypijanie codziennie butelki dobrego wina Bordeaux przez blade panienki, a wszystkie mają być niezmiernie skuteczne. Daj to Boże! Gdybyśmy wszyscy stali się pięknymi, świat pozbyłby się jednej przynajmniej dręczącej go plagi: wystaw piękności...

Wypadek jaki spotkał cesarza Wilhelma nie pociągnął za sobą żadnych ważniejszych następstw; cesarz chodzi już, lubo jeszcze o lasce. Tylko podróż do Norwegii opóźniła się nieco; w każdym razie ministeryalna gazeta szwedzka „Nya Dagligt Allehanda“ oświadcza, że cesarz d. 5 Lipca przybędzie do Chrystyanii. Cesarzowi towarzyszyć będzie dostojna małżonka, która atoli z Chrystyanii pojedzie do południowej Szwecji, gdzie pragnie odnowić wspomnienia spędzonych tam lat dziecińczych.

„Freisinnige Zeitung“, organ deputowanego Richtera, ciekawe podaje obliczenia, odnoszące się do nowej reorganizacji armii niemieckiej. Według niej, w skutek podwyższenia rocznego kontyngensu i stopniowego wcielania rezerw i pospolitego ruszenia, armia ta, w roku 1900, a więc za lat dziesięć, liczyć będzie na stopie pokojowej 1,032,000 ludzi, a na stopie wojennej... 6,566,000!...

Wydatek jednorazowy na taką reorganizację, wyniesie tylko 2 miliardy marek, a ile będzie kosztować utrzymanie zreorganizowanej armii? Niemcom, którzy już dziś wniebogłose krzyczą na ciężar podatków, dusza; jak to mówią, w pięty ucieka na myśl o tem, co to dalej będzie? A cóżby być miało? Ojcowie narodu pohałasują trochę w parlamencie, ale w końcu uchwalą wszystko, zgodnie z życzeniami rządu. Pytanie tylko, na jak długo, przy takich warunkach, starczy siła podatkowa Niemiec.

Książę Bismark oświadczył ponownie, że skorzysta z pierwszej sposobności, żeby pozyskać mandat do parlamentu. Właśnie odbyć się mają w tych dniach wybory uzupełniające w Oberbernim, a z Berlina donoszą, że zachowawcy i wolnomyślni silnie agitują za wybraniem ekskanclerza w tym okręgu.

Austryackie delegacje wspólne zbiorą się d. 4 b. m. Cesarz będzie je przyjmował d. 7-go i zapewne skorzysta z tej sposobności, aby sercom delegatów czeskich polecić sprawę ugodową czesko-niemiecką, która dotąd tak opornie idzie na sejmie czeskim. Najwięcej jeszcze widoków pomyślnego załatwienia ma ustawa o radzie szkolnej krajowej, gdyż w ostatnich dniach sejm, 167 głosami przeciw 52, uchwalił przejście do szczegółowej nad nią dyskusji.

Francuzi, którzy tak cierpliwie pozwalają sobie kołki cieszać na głowie swoim władcom i opiekunom republikańskim, okazali się najzazdrośniejszymi o swobodę wymyślenia sobie nawzajem. Izba deputowanych odrzuciła projekt Rejnacha ustawy prasowej, który chciał, żeby sprawy prasowe o oszustwo i obelgi rozstrzygały sądy policyi poprawczej a nie sądy przysięgłych. Większość wynosiła aż 347 głosów przeciw 189!

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Ingres. Ingres nowo-mianowanego Pasterza dyecezyi Lubelskiej J. E. ks. Biskupa Jaczewskiego, odbył się w ubiegłą Niedzielę — w Lublinie, z wielką uroczystością. Szczegółowy opis pięknej i wzniosłej uroczystości tej podały już dzienniki.

Kościół. Według danych statystycznych, dyecezya Płocka liczy obecnie 179 kościołów parafialnych, 23 filialnych i po-klastornych i 43 kaplice. Duchownych świeckich jest czynnych na parafiach 231. Prałatów kapituła liczy 4, kanoników 6. Proboszczów i administratorów parafij jest 170, wikaryuszów parafialnych 41; księży nie pełniących obowiązków 8.

W dniu 18 b. m. J. E. ks. Arcybiskup warszawski poświęcił w kaplicy Najświętszej Maryi Panny w kościele Metropolitalnym Ś-go Jana w Warszawie, nowy organ, sprawiony kosztem i staraniem miejscowego Arcybractwa Literackiego. Organ ten ustatowała znana firma p. Szymańskiego.

„Gazeta Radomska“ w korespondencji ze Skaryszewa (gub. Radomska) pisze między innymi: „Ilustracją moralnego upadku skaryszewian jest radzenie nad restauracją kościoła i budową plebanii. Po czterykroć zgromadzeni parafianie, nasprzecawszy się z sobą i komitetem, rozoszl się do domów, dając do myślenia, że niepotrzebny im jest kościół, ni ksiądz, ni cmentarz—tylko szynk“. Smutne to, jeżeli tak jest w istocie.

Przyszli purpuraci. Pod tym tytułem „Przegląd Kat.“ podaje następującą wiadomość: Na najbliższym konsystorzu, który odbędzie się dnia 29 Czerwca r. b. mają otrzymać purpurę kardynalską: ks. Mermillod Biskup Lozanny i Genewy, ks. Dunajewski, Książę-Biskup krakowski, ks. Vanutelli Arcybiskup i Nuncyusz liboński, i M-sgr Satolli rektor rzymskiej Akademii kościelnej. Od 300 lat po raz pierwszy w Świętem Kollegium zasiądzie kardynał szwajcarski.

Słowa prawdy. Prezes wyborów do Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, na zebraniu przedwyborczem, odbytem w dniu 18 z. m. w Suwałkach, — w przemówieniu swoim (zob. „Wiek“) wypowiedział między innymi, następujące, godne zaznaczenia i zapamiętania, zdanie: „Jest wielki alarm w Towarzystwie Kredyt. Ziemińskim z powodu dewastacji; sypią się rozporządzenia obostrzające, które dotkną winnych i niewinnych, słowem użycie prawa jest w całej pełni, tylko zmysłu ekonomiczno-rolniczego trudno dopatrzeć. Kto dewastuje?—człowiek bez wyjścia. Kto go doprowadził do tego położenia? Pierwiastkowo własna nieogłędność. a ostatecznie Towarzystwo swym bezwzględny przepisem sprędaży po dwóch ratach zaległych“.

I dowodzi dalej sz. mówca słuszności swego zdania cyframi, które, jak i wogóle głosy tego rodzaju, przedstawiciele zasłużonej zkadinał instytucji, powinny brać pod szczególną rozwagę. Toć to nie są już opinie „siedzących przy biurkach“ dziennikarzy, ale samych stowarzyszonych, a równie poważnych jak praktycznych — rolników.

Za szkody w polach. W uzupełnieniu wiadomości o przepisach wymierzonych przeciwko niszczeniu pól i łąk, dzienniki petersburskie podają jeszcze następujące, nieobojętne dla gospodarzy wiejskich, szczegóły. Jeżeli winay szkód zrzadzonych nie jest w stanie ich pokryć, wówczas za szkody te odpowiada wieś cała. Nadto, jeżeli zwierzęta domowe, spotkane w szkodziu, pozostawione były bez dozoru, wówczas za ich zabicie nie odpowiada wcale właściciel pola lub łąki.

Jubileusz. W tych dniach święci półwiekowy jubileusz pracy nauczycielskiej, jeden z najzasłużeńszych pedagogów i wychowawców, obecnie przełożony VI-cio klasowej szkoły realnej w Warszawie, p. Jan Pankiewicz. Zastęp dawnych uczniów zasłużonego jubilata, zajmujących dziś, po największej części, wybitne stanowiska w społeczeństwie, jest bardzo liczny; że zaś wszyscy ci wychowawcy kochali swego przewodnika jak ojca, przeto nie dziwnego, że wiadomość o jubileuszu czcigodnego a niezmordowanego pracownika na niwie wychowawczej — odezwała się w szerokich kołach społeczności echem najbardziej sympatycznym. Bo takiej zasługi i pracy takiej nie żal ciężki doprawdy!

Ciekawa sprawa p. Dawida Rosenbluma. W tych czasach, w sądzie gminnym IV-go okręgu powiatu Lubartowskiego w Łęczny, sądzoną była sprawa dość interesująca, której rezultatem niemniej zajmującym, było skazanie znanego w Warszawie finansiste i mówcę na zebraniach publicznych, p. Dawida Rosenbluma, na areszt policyjny.

Oto treść sprawy:

Pan Rosenblum nabywszy od niejakiego Przedborskiego (żyda) prawa do odebrania należności przypadającej temu ostatniemu w sumie rs. 3,743 za dostarczone worki cukrowe do fabryki cukru „Kijany“ pod Lublinem, zażądał od tejże fabryki wypłaty sumy wspomnianej jemu—Rosenblumowi—nie zaś Przedborskiemu.

Pomijając kwestyę prawną, czy dokonanie przez Rosenbluma transakcyi z Przedborskim, bez wiedzy i akceptacyi fabryki, było właściwym i zasadnym, — cukrownia żądaniu Rosenbluma odmówiła, motywując odmowę swą tem, że z powodu nieregularnej dostawy worków i wynikłych ztąd strat—przypada jej od Przedborskiego wynagrodzenie w sumie rs. 154, — usprawiedliwionej szczegółową likwidacją, po otrzymaniu której, Przedborski, na uczynioną mu propozycyę dobrowolnego zakończenia rachunku, uznał za właściwe nie odpowiedzieć. Natomiast, rachując po żydowski,

Przedborski podstawił swojego wapólnika, czy też przyjaciela, wapomnionego powyżej, Rosenbluma, który znowu chcąc zmusić zarząd cukrowni do zrzeczenia się swych słusznych pretensyj polikwidowanych Przedborskiemu, wystosował do zarządu tegoż telegram następującej treści: „Nadszedł nakoniec list Panów przynoszący „zaszczyt ich zasadom i poglądom. Zatrzymywać komuś blisko 4,000 rubli na pokrycie 150 rubli urojonej pretensyi jest „szczytem handlowej zacności. Ażeby wybrnąć ze stosunku takimi „nacechowanymi poglądami i zasadami, zgadzam się na *ograbienie*, „żądając tylko natychmiastowej zapłaty należności“.

Po otrzymaniu takiego *dictum* zarząd cukrowni uważał za rzecz najwłaściwszą, nie wdając już w dalsze portraktacje ani z Przedborskim, ani z Rosenblumem, decyzję pozostawił właściwym sądom. Jakoż w akcji sądowej wytoczonej przez Rosenbluma Przedborskiemu, jako sprzedawcy praw do należności i przeciwko zarządowi cukrowni jako dłużnikowi tegoż sprzedawcy, jak również w akcji wzajemnej przeciwko Rosenblumowi i jego wapólnikowi Przedborskiemu, wytoczonej przez zarząd cukrowni o rs. 154, — Sąd Handlowy w Warszawie postanowił: Należność za worki przypadającą Przedborskiemu — wypłacić Rosenblumowi, pretensyę zaś cukrowni „Kijany“ uznać za zupełnie uzasadnioną i sumę rs. 154 na rzecz tejże cukrowni, z ogólnej należności potrącić.

Nie koniec wszakże na tem. Zarząd fabryki przekonawszy w ten sposób p. Rosenbluma, iż nie miał jako żywo zbrodniczego zamiaru „ograbienia“ go i że pretensye jego — to jest zarządu — nie były wcale „urojone“, wytoczył, z powodu użytych w depeszy wyrażeń obelżywych, temuż Rosenblumowi sprawę karną. Otóż ta to właśnie skarga zarządu fabryki była na posiedzeniu Sądu gminnego w Łęczny rozpatrywana, a po rozpatrzeniu jej i zbadaniu wszelkich okoliczności towarzyszących sprawie, sąd rzeczony skazał Dawida Rosenbluma na osadzenie go w areszcie policyjnym na przeciąg 4-ch dni. Tym tedy sposobem — czyni uwagę donoszący nam o tem korespondent — p. Rosenblum zastanawiając się w ciszy kozy gminnej nad „marnościami świata“, będzie miał sposobność ochłonąć, przyczem w ogóle powyższy wyrok sądu może wpłynąć na uspokojenie zbyt krewkiego temperamentu — waschodniego p. Rosenbluma.

Z prasy. P. Świętochowski nie mogąc od pewnego czasu wytropić żadnej nowej „zbrodni księżej“ ani „szlacheckiej“, zabrał się widocznie do chłopów — i w jednym z ostatnich numerów swojej „Prawdy“ szydzi on z biednych Bartków i „Wawrzyków“ wymawiających przy powitaniu stare, odwieczne: „Niech będzie pochwalony!“... Jaka to szkoda, że owi Bartkowie nie czytują „Prawdy“ p. Świętochowskiego! Ręczę albowiem, iż wyczytawszy drwinę z przepięknego naszego witaniska, odrzekliby mu krotko: mój panie kochany! — skoro wy czapkujeecie żydom i chwalicie w żydzie złotego bałwana, a nam to nic a nic nie przeszkadza, to i cóż wam szkodzić może, że my prostaczkowie, wolimy, przy każdej sposobności chwalić naszego Boga Wszechmocnego? Toć przecie wy podobno jesteście za wolnością sumienia! Szkoda, powtarzamy, że Bartkowie nie czytują „Prawdy“; mogliby oni filozofią swoją na niejeden żydowski-bezwyznaniowy wybrzyk tego organu — odpowiedzieć bardzo dobitnie i bardzo dokumentnie.

Pan Prus w ostatnich swych „kronikach“ wystąpił znowu przeciw „obywatelom starozakonnym“, a wystąpił — dodać trzeba — w sposób, którego by się bynajmniej nie powstydzila „radykałna“, według niego, „Rola“. Naturalnie stał się z tego powodu wielki gwałt w Izraelu warszawskim, a „Izraelita“, nawymyślawszy panu Prusowi od „apikoresów“ (1) piszących „bzdurstwa“, „brednie“, „nonsensa“ i t. d. radzi zarazem „Kuryerowi Codziennemu“, iżby tenże „w swoim własnym i swoich odbiorców interesie, mniej szczerze otwierał swe szpalty żydożerczym elukubracjom“.

Otóż niech nam wydawcy „Codziennego“ chcą wierzyć, że rada, czy przestroga, „Izraelity“ jest radą judaszowską — obłudną. Obecnie — a właściwie od czasu jak go nabył p. Löwenthal — „Kuryer Warszawski“ stał się tak cynicznie żydowskim i żydowsko-bezwyznaniowym — i tak już przez to, publiczności polskiej, chrześcijańskiej obrzydł, że gdyby publiczność ta mogła mieć dzisiaj pismo miejskie, już nawet nie „żydożercze“, ale poprostu pismo miejskie, uczciwe, bezstronne i piszące prawdę tylko prawdę nie więcej, — rzuciłaby się do niego tłumnie, opuszczając równie tłumnie dzisiejszy organ brukowy p. Löwenthala. Czyli, stałoby się po pewnym czasie, mniej więcej to samo, co już się stało z „Kłosami“ tegoż samego p. Löwenthala, które także lat kilka jeszcze temu zdawały się stać „na gruncie niewzruszonym“. To trudno! nastął widocznie „brzydki czas“ w którym publiczność polska nie chce dawać dłużej pieniędzy swoich — żydom na propagandę żydowską, a na własną szkodę i poniżenie. Jest to zwrot widoczny, a tak zdaje się naturalny i słuszny, że panowie wydawcy i redaktorowie starozakonni, radzi nie radzi, pogodzić się z nim muszą. Zresztą „Kuryerek Warszawski“ tak już wybitnie zmanifestował swój obecny „kierunek“, że żaden prawdziwy chrześcijanin-katolik „popierać“ go nie może, a przynajmniej

z zasady — przez poszanowanie swych uczuć — „popierać“ nie powinien, nie mówiąc już o tem, że tegoż „Kuryerka“, z jego rubryką „doniesień osobistych“, będących właściwie najohydliwszego rodzaju stręczycielstwem, w żadnym przyzwoitym domu rodzinnym na widoku trzymać niepodobna.

Jest tedy teraz właśnie chwila bardzo stosowna, z której wydawcy „Kuryera Codziennego“, wbrew obłudnej radzie p. Peltyna, „w swoim własnym i swoich odbiorców interesie“ skorzystać — i którą nawet skwapliwie pochwyćby powinni. Tak nam się zdaje, a panowie wydawcy „Codziennego“, zbadawszy dobrze i rozsądnie „puls opinii publicznej“, niech sprawdzą czy jesteśmy w błędzie.

Z teatru i muzyki. Dyrekcya teatrów warszawskich postanowiła wskrzesić niedzielne poranne przedstawienia. Pierwsze przedstawienie takie danem ma być w dniu 8 b. m. to jest w dniu jutrzejszym.

Na scenie teatru Letniego wystawiono po raz pierwszy, „głośną“ sztukę Daudeta p. t. „Walka o byt“.

Najnowsza komedia p. Kazimierza Zalewskiego p. t. : „Oj ci mężczyźni!“ — ma być wystawioną jeszcze w sezonie bieżącym.

Zuani śpiewacy bracia Reszkowie, w przejeździe do Petersburga, mają się zatrzymać w Warszawie i wystąpić nareszcie na scenie tutejszej. Zaszczyt ten, zapowiadany oddawna, ma spotkać Warszawę dopiero ku jesieni.

Zmarli: Ś. p. ks. Juliusz Dinder Arcybiskup poznański i gnieźnieński — zm. w Poznaniu. Obszerniejsze wspomnienie o zmarłym dostojniku Kościoła — podamy wkrótce.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

4 Czerwca 1890.

Wiadomości nadchodzące z rynków zbożowych zagranicznych nie są wcale pomyślnie.

Nie lepiej też jest i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.40—6.50, średnią 6.20—6.30, ordynaryjną 5.60—5.70. Żyto wyborowe 4.30—4.35, w gatunkach średnich 4.15—4.20. Owies bez zmiany, 3.20—3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 100—102 średnią 96—98, ordynaryjną 90—93 kop. za pud. Żyto wyborowe 72—75, średnie 69—71, ordynaryjne 64—67. Jęczmień wyborowy 75—77, średni 73—74, ordynaryjny 65—71. Owies wyborowy 92—94, średni 86—88, ordynaryjny 75—79. Groch wyborowy 110—112, w gatunkach gorszych 89—98 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre 70—73, gorsze 68—69. Owies wyborowy 80—85, średni 75—78. Jęczmień 62—70 stosownie do gatunku ziarna.

W handlu wełną niema dotychczas żadnych prawie danych któreby wskazywały wyraźniejszą jakąś perspektywę cen. O ile wszakże z dokonywanych na rynku warszawskim nader nielicznych tranzakcyj sędzić można, ceny tegoroczne, w porównaniu z zeszłorocznymi, powinny być niższe.

W handlu okowitą usposobienie stałe, przy cenach niezmiennych.

Na rynku cukrowym nie zaszła również w ciągu tygodnia ubiegłego żadna prawie zmiana.

Dostawa bydła na targ prazki jest zwyczajną, po cenach jednakowych, a rynki żywnościowe nie następczą również do zanotowania żadnej zmiany ważniejszej. Dostawa drobiu i nabiału obfita.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. P. Br. w Kl... — Wysłane podług adresu. Za życzliwość i poparcie w okolicy tamtejszej, ślemy Szanownemu Księdzu Kanonikowi słowa szczerzej wdzięczności.

Sz. ks. Tom... w Imbr... — Za pamięć dzięki stokrotnie, chociaż z drugiej strony żałujemy serdecznie, że nas ominęła chwila takiej prawdziwej przyjemności.

Sz. ks. Wl. Ambrożewicz w Saw... — Życzenie zmiany adresu — redakcyom wiadomym zakomunikowane.

Sz. ks. Brzeziński w Lub... — Za „szczęść Bożę“ — ślemy szczerze: Bóg zapłać. Życzenie Szanownego Księdza Dobrodzieja zakomunikowaliśmy księgarni Kolińskiego.

Sz. ks. F. S. w Punsku. — Na pierwsze półrocze otrzymaliśmy rs. 5; do końca przeto roku przypada nam jeszcze rs. 3.

P. Cz. Chłudzkiński w Steluniu. — Stosownie do życzenia sz. pana, zawiadamiamy, iż prenumeraty na kwartał II-gi dotychczas nie otrzymaliśmy.

P. A. M. G... w Sk... — Tęgo wiersza jaki sz. pan nadesłał, pomieścić nie możemy. W każdym razie prosimy o nadesłanie czegoś jeszcze.

P. R. Skibiński w Rajkowiecach. — Żądane pismo zaprenumerowane. Przedpłata roczna wynosi rs. 5, to jest tyle, ile otrzymaliśmy. Żądanie co do katalogów, zakomunikowaliśmy księgarni Kolińskiego.

P. Józef Prokulski w Opolu. — Otrzymałmy i — choć spóźnione — pomieścimy.

„Doktorowi“ (?). — Nie jesteś pan żadnym „doktorem medycyny herbu Pobóg“, lecz najprawdopodobniej — sądząc z tonu listu i słosci jaka w nim przebiega — pośrednikiem onych pań przyjmujących osoby... „potrzebujące dyskrety — bezlegitymacyi“. Wolno panu

bronie nawet takiego procederu, jakiego rezultatem była zbrodnia Skublińskiej, która także zachowywała „dyskrecję” i legitymacji od klientek swoich nie wymagała. Ale wolno również i nam być zdania, iż ktokolwiek ułatwia kobietom tajemne pozbywanie skutków swojej rozpusty i kto popiera podejrzanego indywidua trudniące się owym ułatwianiem, ten staje się współwinnym zbrodni mogących być popełnianymi. „Kuryer Warszawski” udaje tylko, że tego nie rozumie, boć wie on bardzo dobrze iż gdyby baczyl na moralność publiczną, jak to jest najprostszym obowiązkiem pisma, wówczas dochód jego z ogłoszeń uległby znakomitej niższe. Ale właśnie w w opinii tych panów moralność publiczna wobec rubla jest głupstwem; a widocznie i pan, panie „doktorze herbu Pobóg” nie różni się w zdaniu, to jednak nie przeszkodzi nam naszymi „lekkomyślnymi” (!) wystąpieniami przeciwko owym ogłoszeniom niewinnym gniewać wacpana i w przyszłości jeszcze.

REKLAMY

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Poierowanych, Wentylatorów, wszelkich przyborów Plecowych i Kuchennych
Adolfa Haensel
Warszawa, Elektoralna 14. (281-16-7)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-28)

MŁODY CZŁOWIEK

dobrze wychowany, z odpowiednim wykształceniem, pragnący poświęcić się zawodowi rolniczemu,—może znaleźć praktykę gospodarczą w majątku większym gubernii Płockiej. Wiadomość w Redakcyi „Roli”. (337-2-2)

Człowiek młody, fachowiec,

posiadający własny kapitałik, potrzebuje dopożyczyć na kupno pewnego interesu 8—9,000 rs. na 6%. Zwrot kapitału po latach 8-miu. Oferty mają być składane w Redakcyi „Roli” pod literami K. F. (341-3-2)

FOLWARKÓW TRZY

do sprzedania, razem, pojedynczo lub na włóki. Wiadomość w Handlu Win, Zielna Nr. 1, róg Chmielnej. (349-3-1)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-10)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI
Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

J. DROZDOWSKI, ZEGARMISTRZ

Nowo Miodowa Nr. 2 — w Warszawie.
Sprzedaż Zegarów, Zegarków i reperacye z gwarancyą. (213-12-12)

AGRONOM

teoretycznie wykształcony z 20-sto letnią praktyką, poszukuje miejsca do zarządu większym majątkiem. Wiadomości bliższe w Redakcyi „Roli”. (303-8-5)

OGŁOSZENIA.

Wysła świeżo książka p. t.:

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!

Nabożeństwo za dusze wiernych zmarłych na wszystkie dni roku oraz na wszelkie żałobne obchody przez Maryę Rafaelę. (338-3-2)

Skład główny: Mazowiecka Nr. 4, mieszkania 18.

**KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO**
w Warszawie, — Leszno 18
obok kościoła Reformowanego.

Poleca
OLIWIY I OLEJE
wszelkich gatunków
oraz
Smarowidła do wozów.

271-26-8
127

**Warszawska
Olejarnia Parowa**
HOŻA 11.

Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży**

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obatalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (70-52-22)

**Główny Skład Dywanów
Gielżyńskiego Piotra.**

Otrzymał znaczny transport Firanek białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtę łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór Dywanów oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-22)

**PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH
I ZNACZENIA BIELIZNY**

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter, wprost Zielonego Placu. (150-26-16)

Warszawa
K. Olchowicz.
Królewska Nr. 17.
Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.
158-45-16

FABRYKA MAGLI

egzystująca od roku 1830

Aleksandra Schancenbacha (starszego),

W WARSZAWIE,

Aleksandrya Nr. 17,

posiada w zapasie magle systemu angielskiego i wiedeńskiego najnowszych konstrukcyj; skutecznie reperacye takowych po cenach umiarkowanych. (347-13-1)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH

W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter. (149-26-15)

Zakład Tapicerski

WDOWIŃSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 16, róg Smolnej

poleca Meble gotowe, Materace, Rolety, Markizy oraz wszelką robotę tapicerską po cenach umiarkowanych. Przyjmuje obatalunki na prowincye. (326-8-3)

PIORUNOCHRONY,

Dzwonki Elektryczne, Telefony i Mikrofony

urządza, tak w mieście jak i na prowincyi,

Oddział Elektro-Techniczny Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

Kazimierza Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom hr. Krasieńskiego.

817-12-7



WAPNO Sulejowskie i Radomskie, drzewem palone, z własnych kopalń i inne materiały budowlane poleca firma **W. Wichliński i S-ka**, dawniej J. Bandurski i S-ka. — Okopowa Nr. 9 i 10, pomiędzy Łucką i Grzybowską. (295-8-6)

ZAWIADOMIENIE.

Nie mogąc podobać licznym zamówieniom Szanownej Klienteli, przeniosłem i powiększyłem z d. 8 Stycznia

ZAKŁAD

Wyrobów Bronzowych Kościelnych i Salonowych
na ulicę Długą Nr. 43, w podwórzu.

Wykonuję wszelkie Akcesorya według swoich jak i powierzonych rysunków, sumiennie, uczciwie i jak najtaniej, — z czem się poleca W-nym X. Proboszczom. i ofiarodawcom.

Zawsze na składzie Zyrandole od 30 rs. Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze, Krzyże, Dzwonki, Lamplony, Puszki i Klelchy srebrne 84 próby. — Najbardziej zniszczone przedmioty reperuje i przyjmuje do złocenia, srebrzenia i niklowania z wszelkich metali. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem.

A. Morantowicz.

Udzielność i praca ludzi zubożona.

Taniść i wykonanie staranne.

32-26-19

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE RUSSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „POMOC”

w St.-Petersburgu.
Newski Prospekt 11,

ubezpiecza od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków powodujących śmierć, kalectwo albo choroby tak osób pojedynczych jak i zbiorowo całych grup. Szczególniej ważne dla pracujących jako zabezpieczenie bytu i dla podróżujących. Składka bardzo niska, a nadto ubezpieczający się uczestniczą w zyskach. Oprócz tego jedyna asekuracja szyb i lusterek. Przyjmuje ubezpieczenia i udziela wszelkich objaśnień bezpłatnie.

Generalna reprezentacja na Królestwo Polskie w Warszawie, ulica Zielna Nr. 21. Generalny reprezentant
(345-3-2) **J. LIPIŃSKI.**

Praktyczne, trwałe narzędzia i maszyny rolnicze

a w szczególności na tę porę potrzebne:

Kosiarki, Grabie konne, Prasystogowe do zielenizny

wreszcie

Maneże, Młocarnie, Wialnie, Młynki, Arfy, Trieury

i t. p. poleca

H. Cegielski, Skład Maszyn filia w Warszawie

(Nowy-Swiat Nr. 11).

(340-4-2)

Medal Srebrny

Odnaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłem w 1890 r.
MEDALEM SREBRNYM

Medal Srebrny

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	25.
Garnitury marynarkowe	25.
„ zakłętowe	26.
„ surdulowe	35.
„ frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
„ letnie	5.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.
Marynarki letnie rypsowe	6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonuje obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-13)

* KAJETY * PAPIER * BILETY *

J. N.

BRONIKOWSKI

18 Plac Teatralny 18

obok Ratusza, w domu PP. Kanoniczek.

* Wyborowe Altramenty *
* Prenumerata pism *
* Doskonałe Pióra stalowe *
* Rejestr gospodarczy i Kwartalysze *

Monogramy do haftu i Arzykowie

Kaftaniki Węzłkowo-Siatkowe

DOROŚLI I DZIECI

(113)

(24-10)

w czasie upałów koniecznie nosić powinni. Chłodząc bowiem, zabezpieczają od przeziębienia.

Cenniki i opisy wysyła gratis Specjalny Skład Bielizny

WŁADYSŁAWA STRAKACZ

WARSZAWA.

W znaczniejszych miastach poszukuje agentów.

„Przyjaciół Zwierząt”

Czasopismo miesięczne poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych,

wychodzące pod redakcją

JULIANA HEPPEŃA.

publicznie prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; pomieszcza również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucji jaką jest „Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami”, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu pomieszcza też ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, mieszkających po za Warszawą, znizła się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmują się po 5 kop. od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje kancelarya Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, ul. Zielna Nr. 19. Można też pnumerować i w księgarniach. (86-12-8)

„ZORZA“

pismo tygodniowe ilustrowane dla ludu.

Trzeci N-ru 23: Historia Kościoła przez ks. G. G.; — Przyjaciele zblakanych, powieść; — Przykład dla organistów (chór włościan Bierzanowskich) Taniec Jawańczyków (z obrazkiem); — Ingres JE. ks. Biskupa F. Jacewskiego; — Gasetka: wiadomości zagraniczne i krajowe; — Odpowiedzi redakcyi.

Nr. 23, co tydzień bezpłatnie wychodzącego przy „Zorzy“ „PORADNIKA“ dla handlujących oraz dla gospodarzy i młodszych posiadaczy rolnych, zawiera: Jak gospodarowałem (art. rolniczo-ekonomiczny); — Roboty w polu na miesiąc Czerwiec; — Piwo miodowe; — Bank włościański (c. d.) — Dla handlujących: towaroznawstwo; — Adresy fabryk i hurtowych składów towarów; — Ceny zboża i produktów; — Ogłoszenia.

„Zorza“ wraz z „Poradnikiem“, w sześć zimowych miesięcy stanowi 20 stronie druku, w letnie zaś zwykle 16.

Cena „ZORZY“ wraz z „PORADNIKIEM“:

W Warszawie rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50.

Na Prowincyi rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1.

Adres: Redakcyja „Zorzy“, Nowy Świat Nr. 54, w Warszawie.

(352-3-1)

Na II-ie półrocze 1890 roku

PRENUMERATA PISM

w kraju i zagranicą wychodzących,

Przyjmuje się w KSIĘGARNI KRAJOWEJ Konrada Prószyńskiego, pod zarządem Stanisława Maciejowskiego w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 43.

UAWGA! Dla uniknięcia zwłoki w przesyłce, lub jakichkolwiek nieporozumień — należy wszystkie listy tak zwyczajne, jak i płacone, — adresować wyraźnie

Stanisław Maciejowski — w Warszawie,

Księgarnia Krajowa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 43.

(354-3-1)

Fabryka Obić Papierowych i Cerat
pod firmą

J. FRANASZEK.

Poleca w wielkim wyborze:

Obiela zwyczajne naturowe	od 10 kop. za rolkę
Obiela białe glansowane	„ 25 „ „
Obiela gobelinowe i kretonowe	„ 40 „ „

Znaczny zapas Obić: złoconych, imitujących materye, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p.

Ceraty i Rolety w różnych gatunkach.

339-13-2

Skład Główny w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

5 BIELAŃSKA 5

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

5 Bieleńska 5
(vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

A. KIERST I S-ka

5 Bieleńska 5
(vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

Podczas 8-letniej naszej działalności w specjalnej fabrykacji Bieleziny Męskiej, Szanowna Publiczność, tak Warszawska jak i Prowincjonalna, miała sposobność przekonania się że zasadą naszą jest przedewszystkiem jak najakuratniejsze spełnianie powierzonych zleceń, — przy pobieraniu najniższych cen za towar doborowego gatunku, starannie wykończony, jak również zawsze nowych fasonów. Mając na uwadze mniejszy zysk a częsty, postanowiliśmy ceny naszych wyrobów obniżyć do minimum tak, aby każdy wedle swej możności mógł zaopatrzyć się u nas w Bielezianę tanio a trwale. Dla porównania cen, podajemy poniżej Cennik główniejszych artykułów naszej fabrykacji, i tak:

Koszule męskie dzienne z wyborowego madopolamu Szt. od Rs. 1.35 i drożej.

Kolnierzyki męskie webowe poczwórne Tuz. „ 2.70

Mankiety 26—28 cm. szerokości, webowe poczwórne. „ 1.20

Polecamy również wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek, Lasek, Skarpetek, Szelek, Kaftaników, Chustek do nosa, Prześcieradeł, Poszewek — w wyborowych gatunkach, po cenach najniższych.

Uwaga. Dla Panów Studentów Uniwersytetu, Uczniów, młodzieży handlowej, Oficyalistów fabrycznych, przy kupnie Bieleziny i innych artykułów, robimy wszelkie możliwe ustępstwa i udogodnienia.

Wszelkie zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą, za nadesłaniem gotówki, za zaliczeniem pocztowem, lub kolejowem. Cenniki i próby, na żądanie, wysyłamy franco, gratis. (229—10—7)

5 BIELAŃSKA 5

LA GRANDE CHARTREUSE.

Dla zapobieżenia licznym fałszerstwom wysyła do Rosssyi i Polski butelki opatrzone etykietami z podpisem reprezentanta swego p. Władysława Epsteina i za prawdziwość pochodzenia takich tylko likierów ręczy.

(253-3-4)

L. Garnier P. Klasztoru.

NOWO-OTWORZONY

ZAKŁAD GALWANICZNY

PIOTRA FILIPSKIEGO

przyjmuje złocenie, srebrzenie i niklowanie na wszystkich metalach, 19

CENY NIZKIE.

róg Placyku i Piekarskiej Nr. 14, 19

wprost Kapitulnej, na I-szem piętrze. 206

DOM BANKOWY RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-iej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288-35-7

TEODOR SKONIECZNY.

Artysta-Rzeźbiarz

w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78,

poleca wszelkie nagrobki artystycznie wykonane, statuy do kościołów tak w Marmurze jak w kamieniu i drzewie. Tamże znajdują się gotowe roboty jako to: *Madonna z Lourds* kuta w kamieniu, *Chrystus* w drzewie i t. p.

(302-8-5)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali

(265-13-9)

Wielki medal srebrny

FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakt. przemysł. chemicz.

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

269-20-8



SKŁAD Warszawskiej Fabryki

BRONI

Roberta Ziegler

ulica Trębacka Nr. 4,
dom Szeiblerapoleca **NAJWIĘKSZY WYBÓR BRONI MYŚLIWSKIEJ**

Lankastrówki	od rs.	30.—
Trojłówki	" "	150.—
Szlucery	" "	30.—
Flowery	" "	6.—
Rewolwery wszystkich systemów	" "	4.—
NOWOŚĆ oryginalne amerykańskie systemu Smith Wesson	" "	20.—
Wyłączna sprzedaż prochu białego.		
Proch czarny najlepszy	funt	—70
Śrót angielski twardy Shilled Shoot Word	" "	1.18

Przy składzie warsztat reperacyjny. Strzelnica przy fabryce Hoża 45.
Cenniki ilustrowane wysyłają się franco. (327-3-3)

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. Łosia:

Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.

Jeszcze małżeństwa — 1 tom.

Hrabia-starosta — 2 tomy.

Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać Prenumeratorowie „Rolla” po wyjątkowo niższej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki.
Z przesyłką rs. 5 (pięć). (316-6-5)

ZAKŁAD RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI

HENRYKA SINT

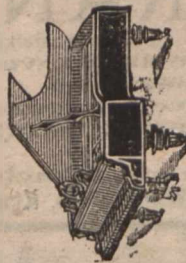
PRAGA, pod WARSZAWĄ,

ul. Konstantynowska Nr. 184^E

Wykonuje wszelkie roboty budowlane, pomniki z granitu, suenitu, marmuru i piaskowca, płyty do umywalni, stołów, bufetów i konsoli — tak w Warszawie jak i na prowincyi.

CENY NIZKIE.

249-10-7



SKŁAD WŁASNY

FORTEPIANÓW I PIANIN

FABRYKI

MALECKIEGO,

w Warszawie,

Nowy-Świat Nr. 30, wprost Chmielnej.

Sprzedaż skuteczna się codziennie od godziny 9-tej rano do 7-mej wieczór, w Niedziele i Święta od 10-jej do 1-jej.

Zamówienia listowne wykonywa w jaknajkrótszym czasie; przy odpowiedziach załącza cenniki. (324-3-3)

„Osuszanie mieszkań”

„Grzyb drzewny”

Konserwacja drzewa w budowlach, Nowy sposób tyneków na drzewie (są one tańsze, mocniejsze, niedopuszczają gnieźdzenia się domowego robactwa i t. p.)

firma

CUDRONIT

Budowniczy A. Ciszewski i S-ka

Warszawa, Wierzbowa 6.

(276-6-5)

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH

JANA F.

ulica Szpitalna Nr. 5,

W WARSZAWIE.

Wykonuje wszelkie roboty tak z własnych jak i powierzonych materiałów po cenach jak najprzystępniejszych, oraz przyjmuje wszelką garderobę do reperacji i czyszczenia takowej sposobem chemicznym.

(315-7-4)

MATERACE

Z WEŁNY DRZEWNEJ SZCZUCZYŃSKIEJ

tanie, trwale i higieniczne, od rs-3 kop. 90 do rs. 4 kop. 20, poleca firma tapicerska

Kaszyński i Gadomski

Królewska Nr. 17.

(356-6-1)

F I L J A

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,

SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

2 Nowo-Miodowa.

Nowo-Miodowa 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: Płóciennic Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, wełnianych, watowych, jedwabnych, atlasowych i pluszowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczki kąpielowych.

Ceny Fabryczne.

Cenniki na żądanie.

(313-4-3)

OBICIA PAPIEROWE

Na nadchodzący sezon Magazyn został zaopatrzony w wielki wybór Obić Papierowych od najtańszych do najdroższych, jak również w Ceraty podłogowe i na stoły, — Skóra amerykańska na pokrycie mebli, — Dywany ceratowe pod stoły i umywalki, — Chodniki ceratowe i jutowe, — Guma i Wyksatyna na podkłady, — Rolety drylichowe i kolorowe; wszystko w wielkim wyborze i po prawdziwie niskich cenach — poleca

SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH

W. MICHAŁSKI

Miodowa Nr. 19.

273-6-5

133. Marszałkowska 133.

W dniu 3 Maja r. b otwartą została

FABRYKA CUKRÓW DESSEROWYCH

pod firmą:

JAN FRUZIŃSKI

Przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 133.

Pracując przez lat kilkanaście w pierwszorządnych firmach tutejszych i nabywszy w tym fachu gruntownej znajomości, mam zaszczyt polecić się JWW. i WW. Panom. Staraniem mojem będzie dawać towar zawsze świeży, wyborowy, pod względem zaś smaku, taniości i elegancji mogący zadowolnić gust najwybredniejszy. Mam przeto nieplonną nadzieję, że łaskawi konsumenci zaszczycać i popierać zechcą moje starania. Z uszanowaniem Jan Fruziński.

CENNIK:

Cukry deserowe	z pudeł. funt 50 k.	Karmelki nadlew. w 10 gat.	funt 25 k.
Czekoladki	" " 60 k.	Owoce obsmarzone (Glacée)	" 50 k.
Praliny jasne „Mignon“	" " 80 k.	Cukry angiels. à la Landrin	" 30 k.
Nugat	" " 50 k.		

oraz inne wyroby w zakres ten wchodzące, w stosunku do cen powyższych.

133. Marszałkowska 133.

(332-4-2)

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Płuce-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorządnych fabryk, w wielkim wyborze poleca o 25% taniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z prowincji wysyłam za zaliczeniem. (322-12-3)



Rowery od rs. 125 do 250.

Bicykle od rs. 100 do 220.

Używane welocypedy od rs. 50.

F. DRECHSLER

WARSZAWA
Leszno 14.

296-10-5

GŁÓWNY SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

POD FIRMA:

MOSKIEWSKI MAGAZYN

Białańska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty **Jarosławskiego płótna** na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe.

Garnitury na 6, 12, 18 i 24 osób.

Ręczniki płócienne, kąpielowe i kuchenne.

Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikaton, Pika, Wiktorya i Nansuk, na negligé damskie.

Dreluchy na materace i rolety, różnej szerokości.

Dreliszek, Demikaton, Czyczuncza płócienne, Czartowska skóra na mundury wojskowe.

Kołdry watawowe, wełniane, atlasowe i pikowe.

Męzka i damska gotowa bielizna z madapolamu i Jarosławskiego płótna, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

335-4-2

Cenniki na żądanie franco i gratis. 

FABRYKA
Wyrobów Platerowanych i Bronzowych
Egzystująca od r. 1856
Braci Henneberg.
Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwale, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**
Plac Teatralny Nr. 11
i **róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej.**
Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote.

(59-26-12)

Zakład Stolarsko-Tapicerski T. Otwinowskiego Nr. 32. Nowy-Świat Nr. 32.

Mebłe gotowe. Przyjmują się zamówienia tak na całe urządzenia, jak i pojedyncze meble. Z powodu przeniesienia zakładu na ulicę Foksal do specjalnie urządzonego się budynku, zapas mebli gotowych wyprzedają przez miesiąc Czerwiec, po cenach znacznie niższych.

(355-4-1)

Parowa Fabryka Octu Zbożowego

W WARSZAWIE

Przyokopowa Nr. 36 (róg Nowowiejskiej).
Telefona 505.

Poleca ocy swojego wyrobu, różnych gatunków i siły Ocy te odznaczają się tą zaletą, że wyrabiane z ziarna zbożowego, są bezwarunkowo pozbawione wszelkich zdrowiu szkodliwych substancyj.

Świadczą o tem uznania: Rady Lekarskiej, Cechu kucharskiego, Muzeum przemysłu i rolnictwa, Pracowni chemicznej lekarskiej szpitali warszawskich, oraz analizy D-ra Weinberga, Schwarza i t. p.

Ocy te kwalifikują się specjalnie do konserw, marmynat i t. d.

Sprzedają w fabryce i we wszystkich składach kolonialnych.

(348-6-1)

Ocy beczkowe w 7 gatunkach.

Ocy butelkowe w 10 gatunkach.

F. JERCHO I S-KA

MARSZAŁKOWSKA Nr. 120
W WARSZAWIE.

Skład Obić Papierowych

321-12-4

NIEZBĘDNE

dla wszelkich budowli.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wysłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: „EXSICCATOR“ niszczy grzybek drzewny **raz na zawsze**, — osusza wilgoć i zastępuje farbę olejną.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter

Warszawa, — Królewska 39. (87-52-51)



FRANCISZEK MINIEWSKI

KRAWIEC

Długa Nr. 32

vis-à-vis Eldorado

poleca NA OBECNY SEZON wybór
Gotowej Garderoby oraz **Materyałów.**

Ceny nader przystępne.

Obstalunki wykonywa się w 24 godzin.

(57-20-17)

SKŁADY PORTLAND-CEMENTU „WYSOKA“

przeniesione na ulicę Bracką Nr. 22, Telefonu Nr. 267,
 uskuteczniają sprzedaż materyału tego od najmniejszych ilości (pół beczki) do największych partyj.

Antoni Krysiński

Bracka 22, Telefonu 267.

329-6-3

Odznaczone **NAJWYŻSZĄ NAGRODĄ** na wystawie Paryzkiej 1889 r.

ŻNIWIARKI I KOSIARKI

oryginalne amerykańskie, uznane za najlepsze i najtrwalsze,
 z fabryki

WALTER A. WOOD'A w Hoosick-Falls (Ameryka)

ORAZ

NOWE ŻNIWIARKI „LEKKIE“

z tejże fabryki, zbudowane przeważnie ze stali i odlewu kuto-łanego, polecają jako **Wyłącznie Reprezentanci**

TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

Przy zamawianiu części zapasowych, należy podawać numer na tychże odłany.

(356-4-1)

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA“ w Warszawie

Wyłączna Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Dla kaszlących i osłabionych

Dla kaszlących i osłabionych

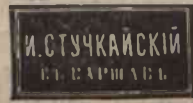
Nagrodzone na wystaw. higienizno-lekarsk.

ЗНАКЪ ФАБРИЧНЫЙ



Istniejąca od roku 1852.

MARKA FABRYCZNA



Zaszczycona Listem Pochwalnym na Wystawie w Moskwie 1865 roku

Fabryka Indygo-Karminu i Farbek do bielizny

JANA STUCZKAJSKIEGO

w Warszawie, — ulica Krochmalna № 3.

325-3-3

ODCISKI

Stwardnienia skóry, niszczy zupełnie płyn „ARAGO“ wypróbowany i uznany za **stanowczo** skuteczny.
Flakon kop. 30 i 50.

St. GÓRSKI
Tłomackie Nr. 13.

(312-6-5)

Pracują przez lat kilka w pierwszorzędnym b. Magazynie Obuwia

Pana Stanisława Blechschmidt

poznawszy gust i wymagania W. W. P. P. co do wykonania roboty obuwia, otworzyłem obecnie pracownię obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego przy ulicy Nowy-Świat Nr. 69, Antresola m. Nr. 6, pod firmą:

„EDWARD“

Aby uzyskać względy Szanownej Publiczności zaręczam iż wszelkie wymagania z akuratacją spełniona będą.

Z uszanowaniem
EDWARD.

(333-4-3)

Wyszło z druku bardzo interesujące dzieło Jana Jegera p. t.:

„Racyjny system asenizacji.

SKODLIWOŚĆ I NIEBEZPIECZEŃSTWO

osuwania fekalij za pomocą

KANALIZACJI“.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (328-4-3)

(304-6-3)

Maszyny do szycia Singera

bez czółenek szpulkowe cicho i lekko szyjące,

Maszyny Singera

z czółenkami bez nawlekania,

Maszyny Wheeler Wilsona

wyłącznie do bielizny, sprzedaje takowe najtaniej na rozpiaty tygodniowe po rs. 1.

Reperacja Maszyn pośpieszna i dokładna



W Składzie Ludwiki Bednawskiej
w Warszawie, Świętojańska Nr. 2.

Skład Główny

PORCELANY i FAJANSU

Z Fabryki I. Freudenreicha w Kole

oraz Skład Szkła Krajowego i Zagranicznego

X. DUSZYŃSKIEGO

przy ulicy Granicznej Nr. 7 (969) w Warszawie.

330-10-2

ZAKŁAD WYROBÓW ŚLUSARSKICH i MECHANICZNYCH

A. KRUPIŃSKIEGO,

6. Nowo-Senatorska 6.

Poleca: Okucia do drzwi i okien wszelkiego rodzaju, Zasuwy, Zatrzaski, Klódki systemów angielskich, Dzwonki, Maszynki do kaloszy, reperacje Wyżymaczek, — oraz przyjmuje wszelkie obatalunki i reperacje, po cenach możliwie niskich. (282-5-4)



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bielajska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (34-26-16)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe Reussnera:

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się **W 3-CH MIESIĄCACH BEZ NAUCZYCIELA** po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać; Kurs niższy kop. 60 (pocztą kop. 70), kurs wyższy rs. 2 (pocztą rs. 2 kop. 20) zeszytami po kop. 12 (pocztą kop. 14). **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami pisma i 141 rycinami po kop. 35-15 i 7½ (pocztą po kop. 40, 18 i 9). **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami rysunków, pisma i rycinami razem **340 FIGUR** z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 10 i 5 (pocztą po kop. 30, 12 i 7). **Najlepsza Metoda Angielska dla samouków** z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. (pocztą kop. 85).

Skład główny u autora ul. **Święto-Krzyżka Nr. 29,**
w Warszawie. (65-14-11)

KOMPOST OTWOCKI.

Cena kompostu otwockiego, znanego powszechnie jako wyśmienita i niepleśniejąca mierzwa dla traw, chmielu, rzepaku i okopowizny, wynosi, jak dotychczas, **4 kop. za pud,** tak dobrze na składzie, jak na wszystkich stacjach dróg żelaznych w Warszawie. 1—2 pudów kompostu otwockiego używa się na pręt kw. Transport w zwyczajnych skrzyniach i węglarkach.

Kantor przetworów otwockich

Plac Teatralny Nr. 11.

331-4-3

MAGAZYN

Ubiórów Męzkich

P. Krepskiego

ul. Kotzebue N. 11 (Hotel Brühlowski).

w Warszawie.

334

10-3

FABRYKA
WYROBÓW BLACHARSKICH i GALANTERYI

ORAZ

KRYCIA DACHÓW
i ORNAMENTÓW

F. TARNOWSKI

Nowy-Świat Nr. 21.

Podje muje się tak w mieście jak i na prowincyi **Krycia, Malowania i Reperacji Dachów** po możliwie niskich cenach, z gwarancją kilkoletnią, oraz podje muje się **Krycia Kościołów i Wież** i t. p. robót

Poleca: **Naczynia kuchenne, Wyżymaczki, Welocypedy Wozki dziecinne, Lodownie pokojowe, Maszynki do lodów** i t. p. (309-6-3)

SPECYALNY

MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH

Szynele i Mundury dla Uczni

S. Przeddzieckiego

W WARSZAWIE,

ulica Kotzebue № 2 (róg Wierzbowej).

Magazyn przyjmuje zamówienia na garderobę męską oraz Damskie Okrycia
Wykończenie gustowne. Ceny umiarkowane.

122-10-10

WODY MINERALNE NATURALNE.

GŁÓWNY SKŁAD OBOK APTEKI

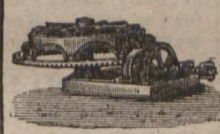
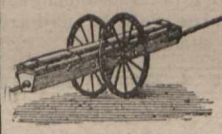
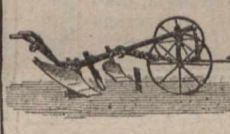
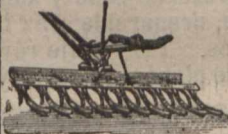
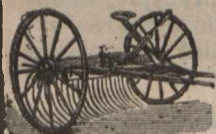
Magistra Farmacyi L. ZIEMINSKIEGO

w Warszawie, róg ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej,

zaopatrzony wprost ze źródeł krajowych i zagranicznych, z którymi zostaje w ciągłych i bezpośrednich stosunkach, we wszystkie wody mineralne wiosennego czerpania i produktu źródłowe, jak: szlamy, ługi, błota, ekstrakta, mydła i sole używane do kąpieli, oraz pastylki do wewnątrz i do łatwego przyrządzenia dobrej serwatki. Wysyłka do dworców kolei i do domów, jak również na zaliczenie (per Nachnahme) uskutecznia się śpiesznie, bez doliczania kosztów odwozki do tychże.

Biorącym w większych ilościach odstępuje się rabat. Świeżość wód poleca się,
LEONARD ZIEMIŃSKI.

(314-4-4)



ŻNIWIARKI i KOSIARKI

FABRYKI AMERYKAŃSKIEJ

Adriance, Platt & Co,

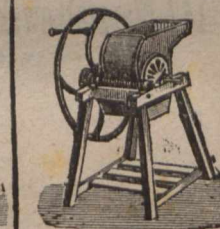
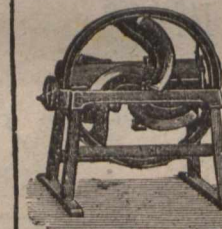
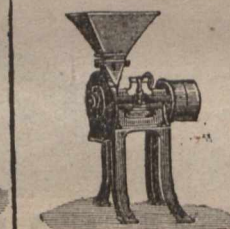
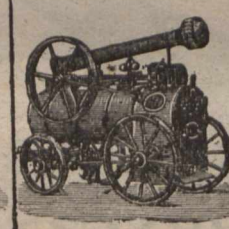
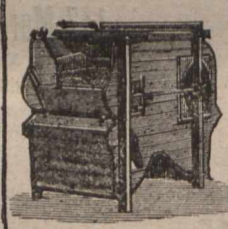
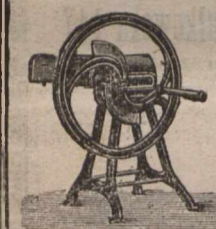
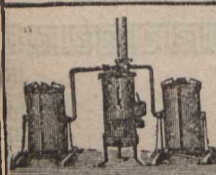
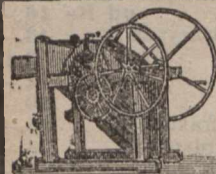
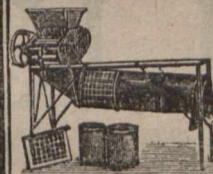
uznane na wszystkich konkursach za najlepsze, najłżejsze i najtrwalsze,
MŁOCARNIE cepowe i sztyftowe, MANEŻE, WIALNIE konne,
MŁYNIKI, SIECZKARNIE, SZARPACZE, GNIOUWNIKI, SZRÓ-
TOWNIKI, SIEWNIKI rzutowe, KULTYWATORY, PŁUGI i t. p.,
wyrobu zakładów Towarzystwa Przemysłowego

„Lilpop, Rau i Loewenstein”

GRABIE KONNE „TIGER” fabryki STODDARD & Co,
WIALNIO-MŁYNIKI RÖBERA, TRIEURY MAYERA,
Pługi i Siewniki rzędowe Rud. Sacka,
oraz wszelkie MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE wypróbowanej dobroci poleca:

W. LILPOP,

w WARSZAWIE, Ś-to JERSKA Nr. 10.



J. SPORNY

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIERSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKUR

wykonywa roboty asfaltowe, dekarskie i betonowe, oraz poleca: Tekturę do krycia dachów, lak asfaltowy, smołę i wszystkie inne materiały w zakresie specjalności przedsiębiorstwa wchodzące. Zamówienia przyjmują się w kantorze przedsiębiorstwa.

w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony Nr. 1-4).

(297-6-6)

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHOBER I ZAWADZKI

Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.



301-52-6

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysta 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Koszcielne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-8)

Fabryka Hydrauliczna W. Pudłowskiego

38 Ś-to Krzyzka 38

Wykonywa wszelkie roboty kanalizacyjne, wodociągowe, zlewowe, drenarskie oraz inne w zakres hydrauliki wchodzące. Przyjmuje również zamówienia na opracowywanie planów i kosztorysów. (351-4-1)

Telegram od Fabrykantów Tytoniu z Rostowa nad Donem

BRACI J. i A. ASŁANIOWI.

Mamy zaszczyt donieść niniejszem J.W.W. i W.W.P.P. amatorom najlepszego tytoniu tureckiego i papierosów, że w dniu 20 Kwietnia (2 Maja) roku bieżącego otworzony został w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 140, hurtowo-detaliczny magazyn tabacznym, w którym można nabywać wyroby z naszej fabryki w najlepszych gatunkach i wysokich zalet, zarówno hurtownie jak i detalicznie. PP. handlującym rabat fabryczny.

Magazyn ten mamy honor polecić względem i poparcia kupującej publiczności. Fabrykanci Bracia Aslanidzi.

343-12-2

PIĘGI niezawodnie osowa ALBAROSA

Główny Skład w Aptecz Dworu J. C. K. M.

F. Dziechońskiego

W WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 59 (wprost Rezerwy Obywatelskiej)

tamże niezawodnie proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY

(336-6-1)

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-28)

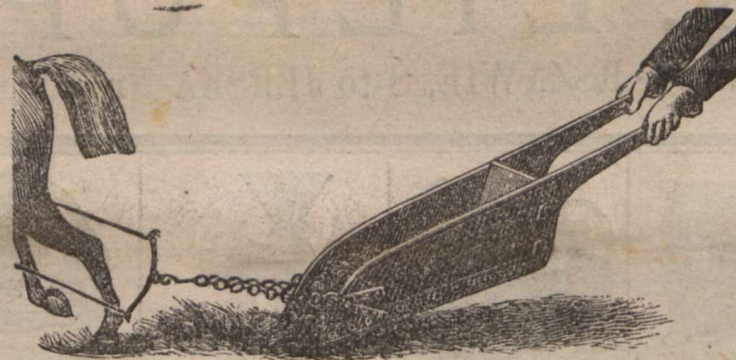
Ś-to Krzyzka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesiennie	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe „ „	25.—
„ surdutowe „ „	25.—
„ żakietowe „ „	20.—
Burki sławuckie	18.—

147 Marszałkowska 147
w Warszawie.



147 Marszałkowska 147
w Warszawie.

SKŁAD FABRYCZNY EMILA TREPTE

Szuflę konną „COLUMBJA“ na sposób amerykański w kraju wyrabianą dla użytku do wszelkich robót ziemnych: w ogrodach, w polu, przy budowie i naprawie dróg, przy regulowaniu brzegów rzek oraz do robót grabarskich na większą skalę, a ulepszoną przez p. B. Horodyńskiego wedle wskazówek PP. Rolników, zebranych na próbach w Warszawie d. 22 Kwietnia i w Piotrkowie d. 12 i 13 Maja r. b. Cena ulepszonej szufli **Rs. 1-1**, franco Warszawa. (346-3-1)

Stalki Parowe Górnickiego: „POLKA“ i „MAZUR“

kursują codziennie, wychodząc z Warszawy do Płocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Płocka do Warszawy o godz. 5 m. 30 rano. Ceny: kl. I-sza rs. 1; — kl. II-ga kop. 30. (210-15-11)

Treść numeru: Od Redakcyi. — Chleb dla swoich, XVI. — Listy z Galicyi, XLVI, przez Rolarza. — Koniec świata, przez E. Drumonta (d. c.) Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, XVI. — Z obrazków wiejskich. Stonko (wiersz) przez Or-ota. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — Wodcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 23 Мая 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)